Nr. 215. Lwów — Wtorek dnia 20 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcz. 2 K 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, urodzinach, zaproszenia na pogrzeby, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, zebraniach i zabawach prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, podziękowania i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Sołtchwskiego we Lwowie.
Ceny ogłoszeń.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. korespond. prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wt. św. Eustachyusza | Sozonta M. — Jutro: Śr. św. Mateusza | Narodz. NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 50 — Zachód „ „ 5 m. 56
Długość dnia godzin 12 minut 6 — Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Traktat tybetański.

Sobotnie telegramy doniosły o pierwszym ważnym skutku wojny rosyjsko-japońskiej: w „świętej" Lhassie podpisano traktat pomiędzy Anglią a Tybetem. Cel wyprawy dyplomatycznej pułkownika Younghusbanda i zbrojnej jenerała Macdonalda osiągnięty. Tybet zapłaci koszta angielskiej wyprawy, da żądane zadosyćuczynienie za upokorzenia, wyrządzone Anglikom, a co najważniejsze, zawrze z Indyami, czyli z Anglią, traktat handlowy, który pozwoli Anglikom owładnąć materyalnie Tybetem, przyczem obecność angielskich załóg pogranicznych na terytoryum tybetańskiem ułatwi im czuwanie nad swoimi interesami handlowymi, z którymi wiążą się zawsze bardzo ściśle interesy polityczne. Po podpisaniu tego traktatu, któremu towarzyszyła wymiana gorących przemówień, pułkownik Younghusband rozpoczął powrót do ojczyzny. Ślady miesięcznego pobytu Anglików w Lhassie nie zatrą się jednak rychło, może już nigdy. Anglia otwarła sobie na oścież drogę w głąb tajemniczego państwa, które upatrywało chlubę w niedopuszczeniu promyka cywilizacyi europejskiej na swój widnokrąg. Po raz to pierwszy stopa żołnierza europejskiego stanęła w Lhassie, po raz pierwszy zapewne Tybetańczycy usłyszeli z ust Anglików, jakie bogactwa kryją się w łonie ich ziemi i jak przystąpić do ich wydobywania; po raz pierwszy dowiedzieli się, na czem polega istota nowoczesnego handlu i jakie olbrzymie ewolucye wywołuje on w życiu narodów, budząc w nich siły drzemiące, których istnienia nawet nie przypuszczano.

Zapewne nie jest optymizmem, że na wiadomość o podpisaniu traktatu w Lhassie wyrażono nad Tamizą przekonanie, iż Anglia obejmie faktyczny protektorat nad Tybetem. Ułatwi go niezmiernie ucieczka dalaj lamy, uprowadzonego do Mongolii przez rosyjskiego buddystę Dorjewa. Na razie będzie to niewygodne dla Anglików, że zawartej umowy nie podpisze władzca Tybetu, ułatwi mu to bowiem wyparcie się umowy i zrzeczenie się obowiązku przestrzegania jej, ale dalaj lama myli się, jeżeli sądzi, że ucieczka pozwoli mu z czasem odegrać rolę rewindykatora niepodległości tybetańskiej. Zanim nadejdzie ta chwila, Anglicy potrafią tak się zagospodarować w południowym Tybecie i tak uprzystępnić Tybetańczykom zrozumienie dobrodziejstw kultury, którą tam wniosą, że urok dalaj lamy, tchnący stęchlizną średniowieczności, rychło spłowieje. Znajdą się jego zastępcy i następcy z poręki angielskiej. Być może, że do walk domowych pod hasłem rewindykacyi rządów udzielnych dalaj lamy przyjdzie, ale skoro raz granica naturalna niebotycznego pasma gór himalajskich upadła, Anglicy potrafią rychło położyć kres wszelkim spóźnionym wybuchom fanatyzmu politycznego.

Rozciągnięcie angielskiego protektoratu nad Tybetem będzie stanowiło epokę w historyi zbadania Azyi. Osiągnięty został cel, do którego napróżno dążyli Przewalski, Bouvelot, Rockhill, Svep, Hedin i tylu innych podróżników. W czem leży wartość pod względem naukowym ekspedycyi angielskiej do Lhassy? Uczony niemiecki, dr. Jerzy Wegener tak odpowiada na to pytanie: Pałac Potala, główna świątynia buddyjska, liczne klasztory okoliczne kryją w sobie skarby literackie, artystyczne i etnograficzne nieocenionej wartości. Olbrzymie biblioteki po raz pierwszy dla kultury świata będą odkryte. I tak w klasztorze Taszilhumpo pod Szigatse od prastarych czasów mieszka panczen-lama, obok dalaj-lamy najbardziej czczona osobistość, za żyjące bóstwo uważana, jako odrodzenie Tsonkapasa, wielkiego reformatora lamaizmu. W klasztorze Samage pod Czetangiem, założonym w IX wieku, przechowany jest skarbiec dalej lamy. Również wielkie zainteresowanie budzi zbadanie klasztoru Ssakia, leżącego na wielkiej drodze między Szigatse a Nepalem. Tu jest siedlisko sekty „czerwonych czapeczek", reprezentantów tej starej formy lamaizmu, która wskutek reformacyi Tsongkapasa w XV wieku została zupełnie usunięta od panowania w Tybecie przez panujące do dziś „żółte czapeczki".

Z upadkiem Lhassy można się spodziewać, że wszystkie inne interesujące, a zupełnie nieznane miejsca i klasztory w Tybecie, zostaną dla nauki odkryte i zbadane. Nauka zdobędzie nowy materyał dla etnografii, historyi kultury i historyi religii w Azyi. Dla geografii ziemia tybetańska ma także doniosłe znaczenie. Tybet jest najrozleglejszem i najwyższem płaskowzgórzem na ziemi, którego formacya sama przez się już przedstawia ogromną doniosłość i musi być zbadana geologicznie. Nie znamy geografii Tybetu, nie wiemy, czy to jest płaskowzgórze, zupełnie równe, czy też przedstawia silnie sfałdowany kraj dawnych gór, które przez zwietrzenie wyniosłych turni stały się tem, czem się dziś oczom podróżnika przedstawiają. A że przeciętna wysokość tych płaszczyzn jest tak wyniosłą, że najgłębsze doliny i zagłębienia leżą na wysokości naszych śniegiem pokrytych szczytów alpejskich — przeto już z tego samego wysnuwa się mnóstwo zagadnień niezmiernie interesujących dla nauki i to tak pod względem klimatologii, jak zoologii, botaniki i etnografii.

Nadto dla zbadania Himalayów powstanie nowa przystań. Dotychczas tylko południowy stok Himalayów był znany i to tylko w łańcuchu, najbardziej na południe wysuniętym. Zupełnie nieznane są łańcuchy Himalayów na północy od Tybetu. Zakwestyonowano już to, że góra Everest jest najwyższą na ziemi. W Himalayach istnieje podobno szereg niezbadanych szczytów od strony tybetańskiej, sięgających w chmury.

Zupełnie nieznane są góry, otaczające od północy tybetańskie płaskowzgórze, góry, zwane Kwanlun, w których olbrzymich załamach i zwaliskach turni, wyższych jeszcze od Himalayów, nauka widzi najstarszy trzon kontynentu i najstarszy ląd.

I rzeki Tybetu wcale nie są zbadane. Tybet w mitologii starych Hindusów przedstawiony jest jako góra boża Maru. U jej stóp wszystkie rzeki świata biorą swe źródło. Dla kontynentu azyatyckiego nie jest ta legenda tak zupełnie pozbawiona podstawy, bo płaskowzgórze tybetańskie rzeczywiście daje początek najpotężniejszym rzekom kontynentu azyatyckiego: Hindusowi, Bramaputrze, Salwenowi, Mekhongowi, Jangtsekiangowi, Hwanghowi. Gdzie ich istotnie źródła leżą, jak wygląda ich sieć górna, ich górne dopływy — wszystko to dziś pytania. Zbadana też będzie najmniej znana, a najważniejsza rzeka Tybetu Sangpo. O niej to mówi Ptolomeos, nazywając ją „Bantisos", a lud tamtejszy Bontoe, (Tybetańczycy siebie i swój kraj do dziś nazywają Bool). Sangpo na wschód od Lassy nagle wygina się ostrym łukiem ku południowi, okrąża całe wschodnie krańce Himalayów, a na południe od nich wypływa jako wspaniała rzeka Bramaputra. Znana jej część płynie na 130 metrów nad poziomem morza; część nieznana przepływa wyżynę 2.270 metrów nad poziomem morza. Ile wodospadów potrzeba było, aby tego spadku dokonać, tego dziś nikt nie wie. Może na tej przestrzeni kryją się takie Niagary Azyi, o których nie marzyło się geografom.

Oto są zagadnienia, które po zajęciu Tybetu odkrywają się dla nauki.

Pośrednictwo pokojowe.

Pisma francuskie roztrząsają zupełnie poważnie sprawę pośrednictwa pokojowego w wojnie rosyjsko-japońskiej i wyrażają przekonanie, że do inicyatywy w tym kierunku są powołane przedewszystkiem państwa neutralne, nie związane żadnemi umowami wojskowemi z obu stronami wojującemi, a więc Stany Zjednoczone i Niemcy. Między innemi, były minister marynarki Lanessan wskazał w *Siècle* zupełnie otwarcie na cesarza Wilhelma, jako monarchę, któremu, wnosząc z jego licznych mów, powinna być przyjemna rola pośrednika, i oświadczył, iż Francya i Anglia poparłyby energicznie jego usiłowania. Poważny *Journal des Débats* wystąpił w obszernym artykule stanowczo przeciw tej propozycyi, tłómacząc, że jeszcze nie czas do rozpoczęcia międzynarodowej akcyi pokojowej.

Zabrał także w tej samej sprawie głos organ hr. Bülowa *Nordd. Allg. Ztg.* i złożył w artykule niewątpliwie półurzędowym oświadczenie następujące:

„Zapatrywania Niemiec na sprawę pośrednictwa pokojowego zostały sformułowane zupełnie jasno już przed laty, podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej, w sposób taki, że pośrednictwo może nastąpić tylko wtedy, jeżeli obie strony wojujące wyrażą odpowiednie życzenie. Wszelkie wystąpienie w innych okolicznościach nie byłoby pośrednictwem, lecz interwencyą. Przesilenie wschodnio-azyatyckie jest najwidoczniej bardzo jeszcze oddalone od tego stadyum, w którem możnaby mówić, choćby tylko teoretycznie, o akcyi pośredniczącej. Ani Rosya, ani Japonia nie okazały jeszcze najmniejszej skłonności do złożenia broni; przeciwnie, fakty dokonywane po obu stronach dowodzą, że wojna znajduje się dopiero w stadyum początkowem. Gdy zaś nastąpi, oczywiście, jeszcze bardzo daleka chwila, w której uwydatni się pragnienie pokoju, to i wtedy zawsze jeszcze pozostanie pewność, że strony wojujące będą wolały porozumieć się same ze sobą, niż za pośrednictwem strony trzeciej".

Powyższe oświadczenie *Nordd. Allg. Ztg.* jest wyraźnym dowodem, że rząd niemiecki wcale nie myśli o akcyi pośredniczącej, ani nie ma zamiaru wmieszania się do niej, gdyby była rozpoczęta przez jakiekolwiek inne państwo neutralne. Tak samo zapatruje się na tę sprawę widocznie rząd francuski. Kongres międzynarodowy pokojowy w Ameryce cofnął swą rezolucyę, wzywającą do pośrednictwa rządy, podpisane na protokole konferencyi haskiej, a stało się to wskutek protestu posła francuskiego. Gdyby nie cofnięto rezolucyi, dyskusya o pośrednictwie pokojowem była tylko dziełem kilku dyletantów, za którymi nie ukrywałyby się żadne koła urzędowe.

Gdańsk.

Ciekawe są w Gdańsku — pisze dalej dr. Gerstman — nazwy ulic i placów. Wszystkie mają swoje uzasadnienie i nie są wyszukane. Duma patrycyuszowska reprezentacyi miejskiej nie pozwala pozbywać się starych historycznych nazw i zastępować ich nowemi, aby uczcić mężów stanu i wojowników najnowszej ery.

We Włoszech grzeszy się pod tym względem okropnie i zaciera poniekąd charakter miasta, nadając starym historycznym ulicom i placom nazwy Wiktora Emanuela, Garibaldego i innych głośnych patryotów z epoki zjednoczenia Włoch.

W mieście Pawii to nowatorstwo nierozumne doszło tak daleko, że każdą niemal ulicę przechrzczono, tak, że trudnoby się było w mieście zoryentować, gdyby na tablicach pod nazwą nową ulicy nie była jeszcze wypisana mniejszemi literami nazwa dawniejsza z dopiskiem „già" (niegdyś).

W Gdańsku umiano uniknąć tej śmieszności i tego nowatorstwa i pozostawiono stare, wiekiem uświęcone nazwy ulic i placów.

Jeden tylko zrobiono wyjątek, i to nie np. dla Bismarcka lub Moltkego, lecz dla własnego burmistrza, który zasłużył się przed trzydziestu laty nadzwyczajnie około rozwoju miasta, który energią swoją, oględną i rozumną gospodarką, stał się prawdziwym dobrodziejem Gdańska.

Jest nim były burmistrz Winter, który zaprowadził wodociągi i kanalizacyę i przeprowadził znakomicie asanacyę miasta.

Postawiono mu więc pomnik, a plac dawny Buttermilchplatz przezwano placem Wintera.

To rozumny patryotyzm lokalny.

Ulice więc i place zachowały albo dawne nazwy świętych, choć ludność jest protestancką, albo nazywają się wedle zawodu przemysłowców i rękodzielników, którzy przy pewnej ulicy niegdyś się skupili. Jest więc ulica: szewska, krawiecka, piekarska, ślusarska, jubilerska itd., a nikt się tu nie wstydzi sławetnej ulicy garncarskiej (Töpfergasse).

A wszakże u nas we Lwowie weszła przed kilku laty petycya do reprezentacyi miejskiej, podpisana przez właścicieli realności i mieszkańców „ulicy Garncarskiej" o nadanie tej ulicy innej nazwy, gdyż „mieszkańcy wstydzą się na takiej ulicy mieszkać" (!!). Co gorsze zaś i śmieszniejsze, że petycya ta odniosła skutek i ulicę przezwano ulicą Mochnackiego.

Tak samo sąsiednia ulica „Kurnicka" we Lwowie ustąpić musiała miejsca, zasłużonemu zresztą, Długoszowi, a nawet ulica, mająca nazwę świętych pańskich, jak np. Brygidzka nie ostała się we Lwowie przed tem chorobliwem nowatorstwem, które przez jakiś czas u nas, jak wiadomo, grasowało. Tu nietylko, że zachowano dawne nazwy, ale zatrzymano także ich archaiczną formę i pisownię np. Brotbänkengasse, Ankerschmiedgasse, Milchkannengasse, Joppengasse itp. Najbardziej mi zaś zaimponowały ulice, zwane „grosse" i „kleine" Hosennähergasse. Jak wymowną jest ta specyalizacya kunsztu krawieckiego! — Czytając nazwę tych ulic, a patrząc zarazem na sztychy z szesnastego wieku, uwidoczniające nam kunsztowne i zawiłe kostyumy mieszczan gdańskich z owego czasu, możemy zrozumieć, że musiał się wytworzyć osobny cech krawiecki, który tylko wyrabianie dolnej części garderoby, jako swoją specyalność sobie obrał.

Przytoczę jeszcze kilka nazw ulic charakterystycznie brzmiących, n. p.: „Am brausender Wasser", „An der grossen Mühle", „An der Kuhbrücke" — a dla nas najciekawsza „Am polnischen Hacken" nad brzegiem Wisły. Bardzo oryginalnie nazywają się też bastyony poszczególne nad Wisłą, krótko a węzłowato: Bastion Bär, Bastion Ochs, Bastion Löve, Bastion Wolf, Bastion Kaninchen i t. d.

Cały też wygląd miasta jest taki archaiczny. Na dawny gotyk zaszczepiono w wieku piętnastym i szesnastym renesans włoski, który jednak przeszedł poprzednio przez Niederlandy i tak już przestylizowany przez architektów holenderskich, dostał się do Gdańska.

To też przechadzając się po Gdańsku, widzę ten sam obraz miejski, jakim się w roku zeszłym zachwycałem w Amsterdamie lub Harlemie. Zupełnie holenderskiemi też są przybudowy przed domami, zwane tu „Beischlag". Niestety, te bejszlagi usunięte zostały z pryncypalnych ulic, a to gwoli ułatwienia komunikacyi i urządzenia wystaw sklepowych, a widzieć można te malownicze ganki przed domem już tylko na czterech ulicach w śródmieściu, na Joppengasse, Frauengasse, Brotbänkengasse i Heiligengeistgasse.

Ale też z tych ulic te cacka już nie znikną tak prędko, bo reprezentacya miejska postanowiła je konserwować jako najcenniejszą pamiątkę historyczną i największą ozdobę Gdańska. — Nietylko więc, że właściciel domu nie uzyska pozwolenia na usunięcie bejszlagu, ale balkonik ten ewentualnie kosztem gminy ma być zrestaurowany, gdyby właściciel kamienicy nie był w stanie zrobić tego swoim własnym kosztem. Przybudówki te przed domem patrycyuszów porównaćby można do włoskich loggii, które także były zbytkownemi tylko częściami domu mieszkalnego, a na które jednak tak się wysilała fantazya średniowiecznych architektów.

W Amsterdamie dzisiaj również wszystkie domy, położone przy tak zwanych grachtach, tj. bocznych kanałach wodnych, mają takie przybudówki przed domem. Do domu nie wchodzi się z poziomu ulicy, tylko wstępuje się po kilku schodkach na balkonik otwarty, którego parapety częstokroć pięknemi ozdobione są płaskorzeźbami w kamieniu wykonanemi. To też słusznie powiadają, że Gdańsk stary ma na ogół wygląd włosko-holenderski. Ale i nowe place i ulice, które powstają od lat kilku na obszernych gruntach, otwartych po usunięciu dawnych murów fortecznych, nie zatarły charakterystycznej cechy miasta. Obszerne bowiem pałace czynszowe i tak zwane pałace piwne (Bierpalaste), które się tu wznoszą, nie mają wyglądu banalnego, gdyż architekci potrafili szczęśliwie przy nowych tych budowlach zachować starodawny styl gdański. A nawet budynki tak prozaiczne, jak olbrzymich rozmiarów nowy dworzec kolejowy lub nowy gmach pocztowy, nie zepsuły ogólnej harmonii, dostroiły się bowiem znakomicie do stylu gdańskiego i stanowią prawdziwą ozdobę nowych dzielnic miasta.

Wojna rosyjsko-japońska.

Jak zwykle po każdej bitwie, zakończonej wycofaniem się jenerała Kuropatkina, tak i teraz nadchodzą doniesienia, że niebawem nastąpi wielki i rozstrzygający bój. Wedle jednych wiadomości, odbędzie się on pod Mukdenem, a według innych — pod Tielinem.

Nam się przedewszystkiem zdaje, że jen. Kuropatkin nie przyjmie bitwy pod Mukdenem, a jeżeli ją przyjmie pod Tielinem, to ona odbędzie się jeszcze nie prędko.

Przyjąć bitwy pod Mukdenem nie powinien jen. Kuropatkin dlatego, że w pobliżu tego miasta nie ma dobrej pozycyi dla armii rosyjskiej, liczebnie słabszej od japońskiej i z pewnością rozluźnionej po wypadkach pod Laojanem.

Główne miasto mukdeńskiej prowincyi, Mukden ma kilka nazw chińskich: Szeń-jań, jako „miasto grobów" cesarskich, Tyntiań-fu, jako centrum zarządu okręgowego, i Czen-siań, jako miasto powiatowe. Dla panującej w Chinach dynastyi miasto Mukden ma szczególne znaczenie, gdyż w najbliższych jego okolicach znajdują się groby pierwszych władców Mandżuryi, przodków teraźniejszych cesarzy chińskich. Wszyscy monarchowie z dynastyi mandżurskiej uważali dawniej za swój obowiązek choć raz jeden w życiu odwiedzić groby swych przodków, lecz już od lat stu bogdychanowie chińscy odwiedzin tych zaniechali.

Miasto leży w dolinie rzeki Hun, w odległości jakich 3—4 kilom. od rzeki na północ, na zupełnie otwartej równinie; otoczone jest glinianem obwałowaniem około 17 kilom. w obwodzie; wewnątrz obwodu znajduje się drugi mur z murowanemi basztami i strzelnicami.

Rzeka Hun w pobliżu Mukdenu ma około 180 m. szerokości, lecz głębokości niewięcej jak 80 cm., tak, iż łatwo przejść ją w bród; z powodu tak płytkiej wody łódki z płaskiemi dnami, płynące letnią porą w górę po rzece Hun, zatrzymują się już w odległości 15 kilom. od miasta. W okresie jednak deszczów rzeka szeroko się rozlewa i dochodzi do znacznej głębi, co czyni z niej poważną przeszkodę w natarciu przeciwnika na Mukden od strony Laojanu. Ale deszczowa pora już przeminęła, rzeka jest znowu płytka, zatem dla armii rosyjskiej nie przedstawia zasłony od frontu. Gdyby w planach jen. Kuropatkina było stoczenie bitwy pod Mukdenem, to jedynie przy zastosowaniu sztuki wojenno-inżynierskiej mógłby tu stworzyć korzystne warunki, ale na to nie ma czasu, ponieważ z Laojanu do Mukdenu jest tylko 63 wiorst.

Wiadomości, jakie posiadamy, są za szczupłe, aby można było sądzić o tem, co zrobiła inżynierya pod Mukdenem, lecz w każdym razie niewiele.

Chociaż w prasie ukazała się już wiadomość o ruchu jednej dywizyi armii Kurokiego na Mukden, to jednak ruch ten, w związku z ogromnemi stratami, jakie ponieśli Japończycy pod Laojanem, nie może być uważany za dowód ogólnego natarcia wszystkich sił marszałka Oyamy. Dowóz do armij japońskich wszystkiego niezbędnego nie jest łatwym i w każdym razie wymaga czasu. A zatem nie sądzimy, żeby Japończycy mogli już zmusić jenerała Kuropatkina do przyjęcia bitwy pod Mukdenem. A sam on jej z pewnością nie będzie szukał.

Co innego pod Tielinem. Miejscowość ta, oddalona od Mukdenu o wiorst 64, czyli od Laojanu, gdzie Japończycy teraz stoją, o 127 wiorst, jest przez Rosyan uzbrajana od lipca. Jeżeli te uzbrojenia nie są jeszcze skończone, to na uzupełnienie ich dość czasu, zanim Japończycy, ciągle potykając się z Rosyanami, zdołają przebyć tę drogę. Ze wszystkich wojen, które Rosyanie kiedykolwiek toczyli, wynika fakt jeden, niezmienny, potwierdzony także przez teraźniejszą wojnę, że oni słabi są w otwartem polu, ale twardzi, okrutnie zawzięci, gdy są w okopach. Ponieważ teraz są w dodatku liczebnie słabsi od Japończyków, przeto muszą się okopywać. Nie mogą tego zrobić w Mukdenie z braku czasu i z powodu niedogo-

---

26)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Wyjechała więc z Poddębia, nie zastanawiając się nad możebnemi konsekwencyami stosunku, który sama tak niebacznie stworzyła.

Kiedy Hilderyng został już związany ślubem kościelnym z Antosią i panna Małgorzata odebrała od niego o tem wiadomość w Wiedniu, twarz jej rozjaśniła się radością i klaszcząc w dłonie zawołała:

— Teraz on mój, do mnie należy bezpodzielnie zarówno jego dusza jak i ciało, a przedewszystkiem jego majątek! Trzy nas do niego roszczą sobie prawo, ale one ustąpić mi muszą.

Czy kobieta ta kochała go? Nie, to był tylko popęd zwierzęcia, zwyrodniałej kobiety. Zwierz ukryty wydobywał swoje pazury, wyszczerzał kły, gotów rozszarpać każdego, ktoby stanął na jego drodze. Uczucie miłości, czyż mogło być znane podobnie upadłej istocie? Ażeby mieć pragnienie, dosyć być samicą, ażeby kochać, potrzeba być człowiekiem.

Uwiadomiona więc była o wszystkiem, kiedy przybyła z panią Zbroiną do Poddębia, odgrywała tylko rolę naiwnej i udawała, że tu dopiero dowiedziała się o tak ważnem zdarzeniu. A tak się umiała przejąć przyjętą na siebie rolą, tak się przedstawiać zwykłą subretką, że nikt nie mógł przypuszczać całej przewrotności i sprytu, który się mieścił w tej zręcznej komedyantce.

Teraz, kiedy znamy choć w części już przeszłość osób powieści, a karty już rozdane i gra się rozpoczęła, udamy się znowu napowrót do Poddębia, gdzie już państwo Rochowie szczęśliwie powrócili z Warszawy.

ROZDZIAŁ VII.

W Poddębiu.

Na wygodnym angielskim fotelu, w modnem bardzo, rannem ubraniu, spoczywał pan Roch rozciągnięty niedbale. Przy nim na małym stoliczku stały przybory do kawy. W tej właśnie chwili żona, opierając się lekko jedną ręką na jego ramieniu, na drugiej trzymając dziecinę, starała się odgadnąć z wyrazu jego twarzy przyczyny niezadowolenia, których zupełnie nie usiłował ukryć. Milczenie trwało dosyć długo, nareszcie przerwał je Roch, zwracając się do żony.

— Odebrałaś listy z Warszawy?

— Odebrałam — oni zawsze jedno piszą.

— A ty co na to?

— Ja zawsze im jedno odpisuję, że zaufanie moje w tobie położyłam bez granic, że nie wierzę wszystkim ich doniesieniom, i że nic nie jest w stanie zachwiać harmonii między nami.

— Dobra ty jesteś sobie kobiecina, ale przyznasz, że i ja muszę być nie bardzo złym człowiekiem, kiedy dla ciebie potrafię znosić tyle przykrości, a tylko jedynie miłość moja dla ciebie może mnie uzbroić w tę cierpliwość, której daję dowody. Każdy mój czyn zostaje przez naszych wrogów fałszywie tłómaczony; przypisują mi zamiary, które nigdy nie powstały w mojej głowie; obwiniają mnie o występki, do których niezdolny jestem. I jak to jeszcze długo trwać będzie?

— Cóż ja temu winna jestem, mój jedyny, czyż i ja równie nad tem nie cierpię?

— Prawda, ale trzeba raz temu koniec położyć. Trzeba nam się wynieść z tych stron gdzieś za granicę, bo tylko tym sposobem uzyskamy spokojność.

— Wszystko jestem gotowa zrobić, co sobie życzysz, bylem tylko widziała zadowolenie na twojej twarzy.

— A więc dobrze. Będziesz mi musiała dać plenipotencyę nieograniczoną. Mam teraz sposobność wypróbować twoje przywiązanie.

— Czyliż nie robisz wszystkiego, co ci się podoba?

— No tak, w niczem mi się wprawdzie nie sprzeciwiasz, ale z każdą bagatelą muszę się odnosić do ciebie, żądać twoich podpisów — a to i męczące i upakarzające zarazem. Teraz naprzykład uważam za najkorzystniejsze sprzedać ten las, który żadnego nie przynosi nam procentu, a za kapitał stąd otrzymany kupić akcye lub włożyć go w jakie przedsiębiorstwo przemysłowe, a ty coś do tego nie masz ochoty.

— Prawda, mój drogi, że żal mi sprzedać te lasy, do których się tak przyzwyczaiłam, po których jak dzika koza biegałam swobodnie. Zdawało mi się nieraz, że te stare drzewa w szumie liści swoich ze mną rozmawiały, one są ozdobą okolicy, a teraz nie umiem sobie wyobrazić, jak wyglądałoby Poddębie, jeżeli zostaną wycięte te piękne dęby otaczające wieś na około.

— Poetka! marzycielka! — zawołał śmiejąc się Roch. — Ale któż zresztą mówi o wycięciu tych pięknych dębów, stojących w pobliżu, z któremiś tak zaprzyjaźniona? Mam na myśli inne lasy, w dali się rozciągające. Ty wiesz, że teraz gospodarstwo rolne nie przynosi dochodu, a my mamy obowiązek myśleć o naszem kochanem dziecięciu, żeby mu zapewnić nietylko wychowanie, dać edukacyę, ale zostawić poważny majątek. Czyż gospodarując po staremu, potrafimy coś przyrobić? Nie, a więc trzeba się wziąć do przemysłu, do rachunku wreszcie i dlatego właśnie proszę cię o zupełną ufność w moje dobre chęci i zdolności.

— Prawda mój drogi, że powiększyć majątek dla naszego dziecięcia jest nietylko naszym obowiązkiem, ale najmilszem zadaniem. Ja ci w tem nie przeszkadzam, broń Boże, ja na tem się zupełnie nie znam, rób co uważasz za dobre.

— Nie będę cię więcej trudził moja najmilsza, temi nudnemi, kłopotliwemi interesami. — To mówiąc przyciągnął ją do siebie, posadził na kolanach, lekko poszczypał twarzyczkę dziecięcia pieszcząc się z niem i rozpatrując się w jego dziecinnej fizyognomii, wyszeptał, ale tak głośno, że żona go doskonale słyszała: — Jakiż on piękny, to żywy portret mojej drogiej Antosi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dności terenu, muszą więc odstąpić pod Tielin. Słowa w raporcie jen. Kuropatkina do cara: „Wyszliśmy z niebezpieczeństwa" rozumiemy tak, że pod Mukdenem Rosyanie nie będą wbrew własnej woli zmuszeni do przyjęcia bitwy.

* * *

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 19 września. Kuropatkin telegrafował dnia 16 b. m. do cara: Cała armia mandżurska niewymownie jest ucieszona uznaniem jej trudów i wojennych czynów ze strony Waszej Ces. Mości. Wszystkich nas ożywia jedno życzenie: pragniemy pokonać wroga i usprawiedliwić zaufanie, jakie w nas pokłada najwyższy wódz armii rosyjskiej, tej armii, która pełni służbę swą z zupełnym spokojem i zaparciem się siebie. Odwrót z pod Laojanu był ze względu na okoliczności, jakie mu towarzyszyły, przedsięwzięciem w istocie nieodzownem, a wobec wielkiej uciążliwości, czynem wybitnym. Nawet nieprzyjaciel nasz był tym razem skromny w swych sprawozdaniach. Nie ma w nich wzmianki o jeńcach, zdobyciu dział lub innych trofeach. Urzędowe sprawozdanie Kurokiego stwierdza, że dnia 4 b. m. rano cała armia Kurokiego, najliczniejsza z trzech armii japońskich, była na prawym brzegu rzeki Taitsi i gdyby walka toczona przez nią pomyślniej wypadła, byłaby mogła odciąć nasze wojska, które zajmowały Laojan, od tych, które operowały na prawym brzegu rzeki.

Petersburg 19 września. Jenerał-lejtnant Sacharow telegrafował do sztabu jeneralnego dnia 17 b. m., że w dniach 16 i 17 b. m. nie przyszło na froncie armii mandżurskiej do żadnych starć. Wzmocniono znacznie rosyjskie przednie straże, szczególnie koło wsi Bianopudza i na wschód od kolei w kierunku ku kopalni Jantai.

Mukden 19 września. Biuro Reutera donosi, że Japończycy maszerują na obu skrzydłach naprzód. Rosyjskie straże przednie są w ciągłym kontakcie z Japończykami, którzy znajdują się w odległości 20 mil na południowy wschód od Mukdenu. Codziennie odbywają się drobne potyczki. Sądzą tu, iż koło Mukdenu przyjdzie do walnej bitwy. W ręku Rosyan znajdują się wszystkie wsi okoliczne. Tysiące zbiegów przybyły do miasta. Chińczycy skarżą się na surowość Japończyków.

Petersburg 19 września. *Birż. Wied.* sądzą, że Japończycy przed obsadzeniem Tielingu nie przyjmą bitwy, lecz ograniczą się do rozpoczętych już na skrzydłach armii swej ruchów, mających na celu obejście nieprzyjaciela. Operacye te mogą trwać miesiąc. Pismo *Russk. Wied.* wnioskuje z przebiegu walk pod Laojanem, że w obecnych wojnach kawalerya jest zupełnie nieużyteczną. Kuropatkin ma w południowej Mandżuryi dwa razy silniejszą kawaleryę, aniżeli marszałek Oyama, a jednak podczas ostatnich 12-dniowych walk, ona wcale nic nie wykonała, nie była nawet w stanie odciąć połączeń nieprzyjaciela. Pominąwszy fakt, że do początków sierpnia przeszło trzecia część rosyjskiej konnicy nie brała udziału w operacyach wojennych, powtórzyło się pod Laojanem to, co już zauważono przedtem podczas bitew pod Dasziczao i Turenczen. Chociaż konnica rosyjska we wszystkich walkach miała za zadanie ochraniać skrzydła armii, to jednak piechota japońska ciągle te skrzydła obchodziła. A zatem tylko znakomita artylerya i obznajomiona należycie z dzisiejszą taktyką piechota może Rosyi zapewnić zwycięstwo.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 19 września. Biuro Reutera ogłasza następującą depeszę z dnia 14 bm., pochodzącą z głównej kwatery jenerała Kurokiego: Front armii japońskiej znajduje się na północ od Laojanu, w połowie drogi do Mukdenu i stoi naprzeciw linii straży przednich Kuropatkina. Sądzą, że Kuropatkin przeniesie swą kwaterę główną do Charbina. Obie armie są bardzo zmęczone i — jak się zdaje — są zadowolone z chwilowego wstrzymania operacyj wojennych.

Londyn 19 września. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio, że Japonia ma przystąpić do organizacyi nowej armii „narodowej", złożonej z mężczyzn w wieku od 32 do 40 roku życia. Armia ta składać się będzie z dywizyj, w łącznej liczbie 120.000 ludzi.

Londyn 19 września. Tutejszy poseł japoński Hajaszi oświadcza, że w interviewie z korespondentem pisma *Matin* podniósł, że nie może składać żadnej deklaracyi w sprawie zawarcia pokoju. Dopóki Rosya prowadzić będzie wojnę, dopóty i Japonia nie ustanie.

Kolonia 19 września. *Köln. Ztg.* donosi, że profesor prawa międzynarodowego w Brukseli, Ernest Nys, otrzymał od rządu japońskiego polecenie wypracowania memoryału w kwestyach prawa międzynarodowego, wywołanych przez obecną wojnę.

* * *

Londyn 19 września. Dziennik *Daily Graphic* upoważniony jest do formalnego i kategorycznego stwierdzenia, że pogłoski o tajnym układzie między Niemcami a Rosyą w sprawie Azyi wschodniej są zupełnie zmyślone. Nie było także wcale rokowań między niemieckim i rosyjskim rządem w sprawie Kiaoczau.

Londyn 19 września. *Daily Mail* donosi, że chiński rząd zwrócił się do dowódzców armii rosyjskiej i japońskiej z prośbą, aby ze względu na groby chińskiej rodziny cesarskiej, znajdujące się koło Mukdenu, nie staczano tam walk. Prośba ta pozostała bez odpowiedzi.

Szangaj 19 września. W tutejszych pismach ogłasza pewien Chińczyk, który z końcem sierpnia opuścił Port Artura, gdzie był tłómaczem przy intendanturze, że w lutym b. r. wydawano tam jeszcze 33.000 porcyj strawy, w sierpniu już tylko 15.000. Obecnie znajduje się w Porcie Artura 24.000 chorych i rannych. Zapasy amunicyi są bardzo szczupłe. Żywność wystarczy jeszcze na 4 do 5 tygodni.

Czifu 19. września. (Biuro Reutera). Przybył tu pewien Japończyk, który opowiada, że mieszkańcy Dalnego oczekiwali w dniu 15. bm. ogólnego ataku na Port Artura. Według wiarygodnych doniesień, japońskie działa oblężnicze, skierowane na Erlingczan i Kikwanczan gotowe są do akcyi. Chińczycy donoszą zgodnie, że dnia 15. bm. Japończycy bombardowali gwałtownie Port Artura, a również i dnia 16 bm. ostrzeliwali silnie twierdzę. Japończycy strzelali z dział oblężniczych wielkiego kalibru, które niedawno dopiero sprowadzili z Japonii. Granaty wpadały często do nowej dzielnicy miasta. Rosyanie opuścili wieś Jenkiatun, w pobliżu za Gołębią zatoką. Japończycy atoli jej nie zajęli. Oddział złożony z 500 kawalerzystów, który znajdował się w okolicy Policzwan, nie powrócił do Portu Artura. Sądzą, że dostał się do niewoli.

Paryż 19 września. Agencya Hawasa donosi z Pekinu: Wojsko chińskie wysłano do południowych okolic prowincyi Peczili i południowych okolic prowincyi Honan, gdzie podburzona ludność zagraża linii kolejowej Hankau-Pekin.

Pekin 19 września. Biuro Reutera donosi: Onegdaj przyszło do gwałtownego starcia między żołnierzami chińskimi a włoskimi. Kilku żołnierzy chińskich przypatrywało się ćwiczeniom żołnierzy włoskich, a gdy ci im na to nie pozwalali i chcieli ich oddalić, Chińczycy nie chcieli odejść. Wskutek tego przyszło do bójki. Jednego żołnierza chińskiego Włosi schwytali i zaprowadzili do swej kwatery. Inni żołnierze chińscy schronili się do domu komendanta wojsk chińskich. Kilku żołnierzy włoskich ścigało ich i dało dwa strzały. Żołnierze chińscy chcieli również strzelać, ale komendant nie pozwolił na to. Ze strony chińskiej doniesiono natychmiast o tem zajściu posłowi włoskiemu. Dotychczas atoli nie nadeszła żadna odpowiedź.

San Francisko 19 września. Okręt rosyjski „Lena" przybił do brzegów wyspy Mare i tam będzie rozbrojony.

Madryt 19 września. Tutejsze władze zaprzeczają, jakoby w porcie Vigo znajdowały się jakie obce okręty. Krążownik rosyjski „Terek" zawinął tylko celem nabrania węgli.

Vigo 19 września. Tutejszy konsul rosyjski, na polecenie ministra spraw zagranicznych hr. Lamsdorffa, wyjechał stąd, poruczywszy sprawowanie agend konsularnych konsulowi francuskiemu. Kapitan krążownika rosyjskiego „Terek" przybył tu z Lizbony i złożył wizytę konsulowi francuskiemu.

* * *

Manifest chiński.

Rząd chiński oświadczył, jak wiadomo w początkach wojny, że zachowa zupełną neutralność, nie będzie popierał czynnie, ani biernie żadnej ze stron wojujących. O postanowieniu tem cesarz, który obecnie, po usunięciu się cesarzowej wdowy, rządzi, jak się zdaje, samodzielnie, zawiadomił lud w manifeście, który dla swej oryginalności zasługuje na powtórzenie. Dokument ten ma treść następującą:

„Dwa wielkie państwa prowadzą wojnę ze sobą, Rosya i Japonia. Ponieważ oba są równie silne, więc los rozstrzygnie, i zwycięstwo będzie odpowiednią nagrodą dla strony zwyciężającej. Dlatego syn nieba (tytuł cesarza chińskiego) nie ma potrzeby występować ze swą potężną i niezwyciężoną armią, aby rozstrzygnąć, kto ma słuszność. Bezgraniczne państwo chińskie zachowa zatem neutralność.

„Tak więc zakazujemy pisać cokolwiek o wojnie czy to w gazetach, czy w pismach ulotnych, czy plakatach przylepianych na murach, w książkach i broszurach, a nawet w listach prywatnych. Nadto zakazujemy mówić o wojnie, chwalić lub obniżać jednę ze stron wojujących, czy to na zebraniach, czy w pagodach, w herbaciarniach, a także sklepach. Nie wolno nawet wymieniać nazwy Japonii, ani Rosyi, ani w zebraniach przyjacielskich i towarzyskich, ani przy stole domowym, ani przy weselach i pogrzebach. Zwłaszcza urzędnicy policyi otrzymali niniejszem rozkaz, aby zwracali na to uwagę zarówno w herbaciarniach, jak i przybytkach dla palenia opium.

„Jest to szczerem życzeniem syna niebieskiego (cesarza), aby żaden z jego poddanych nie radował się ze zwycięztwa którejkolwiek z obu stron, nawet w tym wypadku, gdyby Japonia miała zwyciężyć Rosyę. Rosya i Japonia są naszymi spokojnymi sąsiadami. Tak więc, niech każdy troszczy się tylko o swoje sprawy: wieśniak o swoje pole, kupiec o swój interes, rzemieślnik o swoje rzemiosło. A ktoby wbrew temu rozkazowi miał działać, mówić lub myśleć, ten będzie ukarany jako buntownik".

* * *

Donieśliśmy już, że pewien oficer japoński objeżdżał w ostatnich dniach miasta duńskie, widocznie w zamiarze obserwowania przejazdu rosyjskiej floty baltyckiej przez Sund. Otóż oficerem tym był, jak się pokazało, japoński *attaché* marynarki, przydzielony do poselstwa berlińskiego. Odjechał on już napowrót do Berlina, gdyż na razie flota baltycka nie wyjeżdża jeszcze z wód rosyjskich. Dzienniki berlińskie donoszą nawet, że odjazd jej nastąpi dopiero w grudniu, ponieważ siedm okrętów nie jest jeszcze gotowych do opuszczenia Kronsztadu. Do owej pory, t. j. w grudniu, już gotowych będzie także 10 łodzi do min. W kołach marynarskich oświadczają zresztą, że niepotrzebnym jest wyjazd floty przed wiosną, ponieważ dopiero wówczas Władywostok będzie wolnym od lodów. Z Portem Artura i znajdującymi się tam okrętami w kołach wojskowych nie liczą się już wcale.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał głównemu nauczycielowi seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie Janowi Biczayowi złoty krzyż zasługi z koroną.

Minister oświaty zamianował zastępcę nauczyciela w akademickiem gimnazyum we Lwowie Józefa Rozdolskiego rzeczywistym nauczycielem w gimnazyum ruskiem w Przemyślu, a rzeczywistego nauczyciela w gimnazyum w Wadowicach Michała Magierę głównym nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie.

† **Kazimierz Zielonka**, ogromnie zacny człowiek, a bardzo dzielny publicysta, zmarł wczoraj, w niedzielę, o godzinie 9 rano na zapalenie płuc. Zgon jego jest dla dziennikarstwa polskiego ciosem bolesnym, bo w osobie Zielonki zszedł do grobu coraz rzadszy niestety już dzisiaj typ dziennikarza polskiego, który umiłowanie idei umiał postawić wyżej nad sprawy prywatne i który tak umiał wszystko dobre i wszystkich kochać i uszanować, że zawsze był bezstronnym, a zawód swój uważał jako piękne i szczytne powołanie. Ten duch szczerego, gorącego patryotyzmu, który rozpierał mu młodzieńczą pierś, gdy w roku 1863 podążał w szeregi walczących za wolność ojczyzny, ten sam duch zrównoważony potem dojrzałą, męską rozwagą, nie opuszczał go do ostatnich chwil życia. W ostatnich dwudziestu kilku latach swojego życia, jako współpracownik *Gazety Lwowskiej* i szef biura korespondencyjnego, umiał przedziwnie utrzymać tę równowagę. Jako długoletni korespondent *Dziennika Poznańskiego*, oddał krajowi dobre usługi swoją umiejętnością patrzenia na ludzi i ich walki z zupełną bezstronnością, jaką rodzi prawdziwa, rozumna miłość tych ludzi. Dalekim pozostał ś. p. Zielonka zawsze od tej namiętności, która wielu innym korespondentom dyktowała gorzkie i krzywdzące nieraz słowa.

Śp. Zielonka urodził się w Wybranówce, do szkół uczęszczał we Lwowie. Po czynnym udziale w ruchu narodowym przeniósł się do Krakowa, gdzie ukończył szkoły i uczęszczał na wydział prawniczy uniwersytetu. W roku 1869 powrócił do Lwowa i tu pracował naprzód w *Dzienniku Polskim*, potem w *Unii*, a po jej upadku wyjechał do Poznania, gdzie przez lat dziesięć pracował w *Dzienniku Poznańskim*, aż w r. 1881 padł ofiarą rugów i, wróciwszy znów do Lwowa, wstąpił do *Gazety Lwowskiej*, w której pozostał aż do śmierci. Zmarł, licząc lat pięćdziesiąt dziewięć.

Kiedy przed niespełna dwoma laty dziennikarstwo tutejsze obchodziło trzydziestolecie jego pracy dziennikarskiej, na liczne przemówienia i toasty, zawsze nad wyraz skromny śp. Zielonka tak odpowiedział: „W jesieni życia mego doczekałem się zaszczytu, na który nie zasłużyłem, a który jest udziałem ludzi zajmujących wybitne stanowiska, ludzi zasług. Przed panami stoi zwykły żołnierz dziennikarski, którego całą zasługą to, że zaciągnąwszy się pod sztandar dziennikarski, pomimo nieraz bardzo trudnych warunków służył mu wiernie i pracował w tem przekonaniu, że każdy może być użytecznym i spełniać swoje zadanie. Przyznam się, że w długim okresie mego zawodu dziennikarskiego były chwile, w których z goryczą ciągnąłem pług dziennikarski, były chwile, w których we wzburzeniu pesymistycznem uważałem się za człowieka ze złamanem życiem; chwile te minęły, a dzień dzisiejszy utrwala we mnie przekonanie, że mogę się szczycić z zawodu, do którego należę..."

Tak! śp. Zielonka był taką postacią „żołnierza dziennikarskiego", postacią piękną i niezwykłą; był żołnierzem, który za zaszczyt sobie uważał walczyć w szeregu, nie szukać dla siebie głośnego uznania. Jak postać ta była piękną i cichą, a pełną pożytku jego praca w szeregu, tak szczery i niekłamany żal towarzyszy jego pamięci.

Pogrzeb śp. Kazimierza Zielonki odbędzie się jutro, we wtorek, o godzinie 4 po południu z domu przy ul. Cłowej l. 6.

Towarzystwo dziennikarzy polskich, którego członkiem honorowym i czynnym, a także członkiem zarządu był śp. Zielonka, zajmuje się oddaniem ostatniej posługi drogiemu koledze.

Wyrażamy na tem miejscu nasze gorące współczucie Rodzinie zmarłego, Szanownej Redakcyi *Gazety Lwowskiej* i całej zasmuconej braci dziennikarskiej.

O zaprowadzenie nocnego pośpiesznego pociągu ze Lwowa do Wiednia wystosował Magistrat lwowski petycyę do ministeryum kolejowego, a do ministra dra Piętaka i do Prezydyum Koła polskiego prośbę o poparcie tej petycyi. W ten sposób lwowska gmina przyłączyła się do zabiegów sfer kupieckich i przemysłowych o to połączenie.

Pomoc dla rolników. U p. namiestnika odbyła się narada komitetów obu Towarzystw gospodarskich w sprawie zapomóg dla rolników, dotkniętych takim brakiem paszy, że już sprzedają bydło o 20, a nawet 30 procent taniej, niż ono zwykle kosztuje. P. Namiestnik zapewnił, że zapomogi będą wyasygnowane, ale dopiero po zwołaniu Rady państwa.

Komitety zamierzają wziąć w swe ręce zakupno wielkich ilości otrębów, makuch i innej paszy, aby dostarczać tych artykułów rolnikom po cenie zniżonej o 10%, ponieważ tyle wyniesie zapewne zapomoga państwowa. Komitety będą nabywały wszelkie rodzaje paszy nawet za granicą, przedewszystkiem jednak w kraju. W tym celu już wystosowały kwestyonaryusz do Wydziałów powiatowych, do oddziałów Towarzystwa gospodarskiego i do Kółek rolniczych, z pytaniami: ile w danej miejscowości jest na sprzedaż różnego rodzaju paszy, oraz ile jej będą potrzebowali rolnicy.

W miarę uznania miejscowych czynników mogą 10 prc. opusty być udzielone takim właścicielom małych obszarów tabularnych, których stosunki majątkowe są niekorzystne i których gospodarstwom z ogólną szkodą kraju i produkcyi rolniczej grozi redukcya bydła. Inni właściciele obszarów dworskich mogą, o ile zapasy wystarczą, korzystać z zakupna artykułów paszy po cenach en gros, ale bez opustu. Ceny ogłaszać będą komitety po porozumieniu się z miejscowymi czynnikami i po obliczeniu kosztów przewozu.

Refakcye kolejowe służą wszystkim zamawiającym. Sprzedaż odbywać się będzie w ładunkach całowagonowych, ale naturalnie mogą tworzyć się spółki rolników dla zamówień.

Zebrani przedstawiciele obydwóch komitetów uchwalili udać się do prezesa Kółek rolniczych, p. Artura Cieleckiego, z prośbą o współdziałanie Kółek rolniczych.

Przerwanie ruchu kolejowego. Z powodu usunięcia się nasypu zastanowiono ruch ogólny na kolei lokalnej Przeworsk-Bachorz-Dynów aż do odwołania.

Poświęcenie i otwarcie nowego gmachu lwowskiej polikliniki powszechnej odbyło się w sobotę. Po odprawieniu modłów przez arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza, dokonał poświęcenia gmachu x. prałat Lenkiewicz. W uroczystości tej wzięli także udział: marszałek kraju hr. Badeni, wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, wiceprezydent miasta p. Michalski, bardzo wielu lekarzy, oraz kilku profesorów wydziału medycznego naszego uniwersytetu.

Po dokonaniu aktu poświęcenia przemówił do zebranych dyrektor polikliniki dr. Tatarczuch, poczem goście zwiedzili zakład.

Instytucya ta znajduje się przy ulicy Lindego l. 5, a jest dla ludzi ubogich prawdziwem dobrodziejstwem, każdy bowiem może w niej otrzymać bezpłatną poradę lekarską. Nawet operacye będą tam teraz bezpłatnie wykonywane, o ile nie będą wymagały, aby chory pozostał przez pewien czas w łóżku. Poliklinika bowiem przyjmuje tylko dochodzących chorych.

Ordynować będą w stale oznaczonych godzinach następujący lekarze: Marischler, Zajączkowski i Zgórski w chorobach wewnętrznych; Feuerstein w chorobach nerwowych; Kucharski i Szydłowski w dziecięcych; Barącz, Ruff i Wehr w chirurgicznych; Hojnacki, Sielski i Skałkowski w kobiecych; Mahl i Trzcieniecki w chorobach krtani; nosa i gardła; Kicki i Szulisławski w ocznych, Bieńkowski i Gońka w chorobach jamy ustnej i zębów; Tatarczuch wreszcie w wenerycznych i skórnych.

Nadmienić w końcu musimy, że lekarze ci oddają swą wiedzę i swe siły na usługi ubogich zupełnie bezinteresownie.

Zjazd maszynistów, werkmistrzów i monterów z Galicyi odbył się wczoraj w Krakowie przy udziale około 70 uczestników. Referent wyłuszczył

Maszyna w rolnictwie.

Olbrzymie przemiany, jakie w ciągu ubiegłego stulecia dokonały się na polu społecznem, ekonomicznem, naukowem i technicznem, nie pozostały bez skutku także w dziedzinie rolnictwa. Uwłasnowolnienie chłopów stworzyło dla właścicieli dóbr trudną bardzo kwestyę zapewnienia sobie rąk do pracy, zwłaszcza w Europie zachodniej, gdzie wzrastający przemysł, odstręczał coraz liczniejsze rzesze chłopów od pracy na roli i ściągał je do centr fabrycznych, przyczem wyższe płace robotników przemysłowych zmuszały także ziemian do podwyższenia stopy wynagrodzenia za roboty rolne. Na dobitkę rozwinęła się potężnie konkurencya zamorska skutkiem wzięcia pod uprawę olbrzymich obszarów dziewiczej ziemi w krajach, za oceanem położonych, skąd dzięki ulepszonym środkom komunikacyjnym ziemiopłody po niskich cenach dostawały się na rynki europejskie. Powstało więc ciężkie przesilenie rolnicze: uprawa roli stawała się coraz mniej rentowną. Aby temu zaradzić, rolnictwo jęło się skwapliwie spożytkowywać zdobycze naukowe i techniczne: i tak miejsce tradycyjnego sposobu nawożenia zajęło umiejętne stosowanie sztucznych nawozów, a łącznie z tem poczęto coraz bardziej przechodzić od dawnego gospodarstwa trzypolowego do nowoczesnego płodozmianu. Z natury zaś rzeczy wynika, że intensywna gospodarka oraz korzystanie z postępów nauki możliwem jest tylko przy większej wydatności pracy, a więc brak robotników stawał się w tych warunkach jeszcze bardziej dotkliwym. To było przyczyną, że poczęto na wielką skalę używać maszyn do robót rolnych.

Maszyna w rolnictwie ma trojakie zadanie do spełnienia: ma zwiększyć wydatność pracy, ulepszyć jej jakość, zmniejszyć jej koszta.

Co się tyczy punktu pierwszego, to w głównej rzeczy praca wszystkich maszyn rolniczych jest w istocie wydatniejsza od pracy ludzi i domowych zwierząt. W normalnych warunkach np. pług parowy Fowlera systemu dwumaszynowego robi 10 — 13 razy tyle, co cztery konie u pługa. Uzyskane przez to skrócenie czasu orania jest ogromnie ważne, po pierwsze dlatego, że orka może się odbywać jeszcze u schyłku lata bezpośrednio po żniwach, a więc w czasie, gdy ziemia jest jeszcze ciepła, co nadzwyczajnie ułatwia proces chłonienia z powietrza materyi chemicznych, potrzebnych do wegetacyi; powtóre zaś dlatego, że o tej porze roku roboty gospodarskie są bardzo liczne i koni niepodobna odrywać od rozmaitych innych zajęć.

Znaczne zwiększenie wydatności pracy okazuje się też przy używaniu plewników, rozmaitych kosiarek i t. p., zwłaszcza zaś młocarni oraz maszyn do czyszczenia zboża i do sporządzania paszy. Szczególnie przy tych ostatnich maszynach wynik jest nadzwyczajny. Stwierdzono, że zwykła parowa maszyna do krajania buraków w tym samym czasie daje wynik 80 razy obfitszy niż praca ręczna. Fakt ten jest bardzo doniosły, gdyż bez owych maszyn przejście od gospodarstwa pastwistkowego do systemu paszy stajennej byłoby niemożliwe, albowiem w wielkich gospodarstwach stajennych wprost niepodobna byłoby sporządzać ręczną robotą tak wielkich ilości paszy, jakich one potrzebują.

Drugim punktem, który zasługuje na uwagę przy używaniu maszyn w rolnictwie jest lepsza jakość roboty. Wogólności maszyna lepiej pracuje od ręki ludzkiej, a tylko niewiele maszyn stanowi od tego wyjątek. Są to przeważnie takie narzędzia, których technika jest jeszcze młoda, a więc niedość wyrobiona, np. maszyny do zbierania kartofli, zostawiające zawsze część kartofli w ziemi; także niektóre maszyny do sadzenia kartofli pracują wadliwie. Osobne stanowisko zajmują plewniki (Hackmaschinen). Plewienie ręczne niewątpliwie jest lepsze od maszynowego, ale mimo to przy używaniu maszyny uzyskuje się korzystniejsze wyniki, co się tem tłumaczy, że maszyną można wykonać tę pracę w najodpowiedniejszym czasie i z największym pośpiechem.

Uwagi godnym jest też pod tym względem pług parowy. Nie znamy żadnego prawa fizycznego ani chemicznego, na mocy którego bruzda, wykonana za pomocą pługa parowego, miałaby być lepsza od równie głębokiej bruzdy, pochodzącej od pługa, ciągnionego przez woły lub konie. Faktem jednak jest, że oranie pługiem parowym daje prawie zawsze lepsze plony. Wytłumaczyć to chyba można tem, że pług parowy przez swą większą szybkość gruntowniej rozdrabnia skibę, a z drugiej strony i tem, że kto posiada pług parowy, pracujący bardzo szybko, może wybrać najodpowiedniejszy czas do orania.

Bardzo dobrą jest też robota maszyn do rozrzucania nawozów. Umożliwiają one tak równomierne rozmieszczenie nawozu, jakie ręką ludzką nigdy nie da się uzyskać. Maszyny te cieszą się popularnością i z tego też względu, że oszczędzają rolnikowi pracę nieprzyjemną, a nawet szkodliwą dla zdrowia.

Także maszyny do czyszczenia zboża umożliwiają nadzwyczaj staranne rozgatunkowanie ziaren i dają znakomite nasienie.

A teraz zwróćmy się do pytania, o ile maszyna może zmniejszyć koszta produkcyi rolniczej? Jest to kwestya bardzo doniosła. Znany ekonomista niemiecki bar. Goltz wykazał, że przyczyna zmniejszania się czystego zysku z roli w naszych czasach tkwi nietyle w obniżeniu cen zboża, ile raczej w zwiększaniu się kosztów produkcyi. To też wielu znakomitych ekonomistów zajmowało się kwestyą zmniejszenia tych kosztów. Stwierdzono mianowicie, że najważniejszą pozycyę w rachunkowości gospodarskiej stanowią koszta robocizny i że wynoszą one prawie tyle, co wszystkie inne wydatki razem wzięte, jako to podatki, spłata długów, oprocentowanie i amortyzacya kapitału, administracya, koszt nawozu i nasienia etc., oraz że najważniejszą pozycyą wszystkich wydatków gospodarskich są koszta utrzymania żywego inwentarza.

W czem więc i o ile zapomocą maszyn można obniżyć koszta robocizny? Ogólnej odpowiedzi na to pytanie dać niepodobna, gdyż każde gospodarstwo posiada odrębne swoje warunki, jako to rodzaj ziemi, klimat, stosunki robocze i komunikacyjne, łatwość zbytu, wysokość płacy robotników, obfitość kapitału itp. Mimo tego można stwierdzić, że przeważna część maszyn rolniczych zmniejsza koszta produkcyi, a tylko nieliczne maszyny je zwiększają, ale wynagradzają to lepszą i wydatniejszą robotą.

Ekonomiści niemieccy zajmowali się szczegółowo obliczeniem, ile w całych Niemczech wynoszą koszta utrzymania wołów i koni roboczych i wyrachowali, że suma ta wynosi rocznie od miliarda 700 milionów do miliarda 800 milionów marek. Wysokość jej nie powinna zadziwiać, gdyż należy wziąć na uwagę, że zwierzęta potrzebują pokarmu i obsługi także w czasie, w którym nic nie robią. Obliczono specyalnie, że rolnicy niemieccy, posiadający ogółem $2\frac{1}{4}$ miliona zwierząt pociągowych, wydają na nie w czasie ich bezczynności 286 milionów marek, z czego wynika, że rolnictwo używając pracy zwierząt, z góry już jest postawione w mniej korzystnych warunkach zarobkowych, niż przemysł, albowiem maszyny fabryczne nie potrzebują obsługi i opieki w czasie, w którym nie pracują. To już powinno skłonić rolników do zastępowania, gdzie się tylko da, pracy zwierząt pracą maszynową.

Co się tyczy robót folwarcznych, to obecnie w postępowych dużych gospodarstwach coraz bardziej wchodzą w używanie maszyny pędzone parą, spirytusem, gazem, wodą, wiatrem lub elektrycznością. Ale także przy robotach w polu poczęto zastępować zwierzęta siłą mechaniczną. Przedewszystkiem wymienić tu należy głęboką orkę zapomocą maszyn parowych, spirytusowych lub elektrycznych. Również kolejki polne stanowią środek do zmniejszenia kosztu przewozu. Wykazano, że po takich kolejkach jeden koń może poruszać ciężar dziesięć razy większy, niż na zwykłych drogach. Przez używanie kolejek polnych niektóre gospodarstwa doprowadziły do tego, że roczny koszt inwentarza żywego zmniejszył się o $\frac{1}{3}$ poprzedniej kwoty.

Co się tyczy innych maszyn rolniczych, jak siewników, kosiarek, bron konnych i t. d., to i tu w ostatnich czasach próbowano w Anglii zastąpić zwierzęta motorami. Zaczęto próby od motorów o sile 8 koni, ale się przekonano, że co najmniej należy używać motorów o sile 20—30 koni. Umieszczano je albo w osobnym wozie, zaprzężonym przed maszyną, tam gdzie zwykle są zwierzęta pociągowe, albo też wewnątrz maszyny roboczej. Mimo wszelkich wysiłków nie udało się jednak skonstruować dość lekkiego motoru, a lekkość jest w obec miękkości gleby pierwszym warunkiem użyteczności motoru.

Zatem przy tego rodzaju maszynach rolniczych trzeba będzie i nadal zadowolić się zwierzętami. To samo dotyczy i zwożenia plonów. Myślano wprawdzie już o użyciu automobilu do tych celów, ale trudności, na jakie ono natrafia, obecnie przynajmniej są nie do przezwyciężenia. Automobile są przedewszystkiem zanadto ciężkie, następnie zbyt często wymagają naprawy, potrzebują osobnego mechanika, a nadto z góry trzebaby sprawić więcej automobilów, niż rzeczywiście są potrzebne w gospodarstwie, bo przekonano się, że na 6 automobilów zawsze jeden znajduje się w reparacyi. Tego oczywiście rolnictwo, i tak słabo rentujące się, nie może opłacać. Bądź co bądź pługi z motorami spirytusowymi na ostatnich wystawach rolniczych w Niemczech zyskały nagrodę za doskonałe funkcyonowanie.

W rezultacie więc okazuje się, że dziś dadzą się zastąpić zwierzęta maszyną w wielu robotach folwarcznych i przy oraniu.

Od kilku lat także e l e k t r y c z n o ś ć znajduje zastosowanie w rolnictwie. Co do tej kwestyi, to istnieją wśród autorów fachowych zarówno skrajni optymiści jak i pesymiści. Pierwsi spodziewają się od elektryczności zupełnego przewrotu w dziedzinie rolnictwa. Wszystkie maszyny rolnicze będą, ich zdaniem, w niedalekiej przyszłości pędzone elektrycznością, przeważną część zwierząt pociągowych zastąpią motory, tak, że to, co nie udało się maszynom parowym, to urzeczywistni elektryczność: mianowicie przekształcenie rolnictwa w nowoczesny wielki przemysł fabryczny. Niektórzy nawet zapowiadają, że dzięki elektryczności będzie można w naszej strefie kilka razy do roku urządzać żniwa.

Natomiast pesymiści odmawiają elektryczności wszelkie znaczenie w rolnictwie. Wobec tego zauważyć należy, że już teraz istnieją wybitne próby w tej mierze, które wcale nie usprawiedliwiają pesymizmu. Rząd pruski dla doświadczeń i przykładu w 15 dobrach kameralnych w rozmaitych częściach państwa założył centrale elektryczne dla celów rolniczych. Warto przytem zaznaczyć, że prawie nigdzie nie użyto do wytwarzania prądu siły wodnej, uważając, że najczęściej się to nie opłaca, bo albo wymaga kosztownych budowli wodnych, albo siły wodne są położone w niezaludnionych okolicach, albo ilość wody jest bardzo zmienna; a wreszcie jest i ta niedogodność, że potoki często w lecie wysychają, a w zimie zamarzają.

W majątku doświadczalnym Quednan pod Królewcem urządzono instalacye elektryczne dla najrozmaitszych potrzeb gospodarczych, jako to: oświetlenie, oranie, młócenie, pędzenie młynów dla mąki razowej, pędzenie sieczkarń i pomp, piłowanie drzewa, strzyżenie owiec, pędzenie maszyn mleczarskich. Elektryczność wytwarzana tam jest przez spalanie węgla, a koszta wynoszą przeciętnie 13 fen. (22 hal.) za kilowatt. Rentowność tej instalacyi jest wyborna.

Urządzono też w Prusiech centrale dla dostarczenia elektryczności rolnikom z całej jakiejś okolicy. Co się tyczy tego punktu, to z dotychczasowych doświadczeń wynika, że opłaca się to tylko w takim razie, jeżeli duża centrala, która okolicznym rolnikom może dostarczać równocześnie potrzebnej im siły do orania, młócenia itp., w innych porach roku ma odbiorców w pośród fabrykantów i rozmaitych przedsiębiorców przemysłowych. Dla samego rolnictwa centrale takie się nie opłacają.

Bądź co bądź, grubo mylą się ci, którzy sądzą, iż elektryczność nada całemu rolnictwu cechę wielkiego przedsiębiorstwa fabrycznego. Elektryczność tego nie dokaże, jak nie dokazała tego w ciągu ostatnich lat 50 maszyna rolnicza, a to z tej prostej przyczyny, że rozumnie prowadzone małe gospodarstwo może się lepiej procentować, aniżeli duże gospodarstwo, również rozumnie prowadzone. Ale co najważniejsza, nie zniknie nigdy w ludziach zamiłowanie do rolnictwa i chęć niezależnego gospodarowania na ziemi.

Inżynier dr. Lang.

potrzebę organizacyi maszynistów, monterów i werkmistrzów na gruncie ściśle ekonomicznym, bez jakiejkolwiek przymieszki politycznej lub socyalnej. Uchwalono utworzyć zawodową organizacyę z siedzibą w Krakowie i filiami w miastach powiatowych. Obradowano następnie nad podniesieniem stanu maszynistów pod względem zawodowym i materyalnym i nad utworzeniem biura informacyjnego.

Zjazd koleżeński. Z Przemyśla donoszą nam, że w dniu 24 b. m. jako w pięćdziesiątą rocznicę ukończenia nauk gimnazyalnych w Przemyślu w 1854 r. zjadą się tam sędziwi już dziś koledzy z ławy szkolnej. Z 23 żyjących, wszyscy bez wyjątku przyrzekli wziąć udział w tym zjeździe. Aranżerem i gospodarzem zjazdu jest p. Budzynowski, notaryusz w Przemyślu.

Kradzieże na kolejach. Przed sądem przysięgłych w Tarnopolu odbyła się tymi dniami rozprawa karna przeciwko siedmiu osobom oskarżonym o systematycznie dokonywane kradzieże na liniach kolejowych obok Tarnopola i na samej stacyi tarnopolskiej. Złoczyńcy ci odbijali swobodnie podczas ruchu pociągów plomby, plądrowali po wagonach i wyrzucali z nich zdobycz, którą wspólnicy zabierali na wozy i odstawiali w bezpieczne miejsce. Kradzieże te spełniano niemal codziennie, a sprytnych złoczyńców wykrył dopiero przypadek.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Franciszka Szumowskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, Józefa Szumowskiego na 6 miesięcy, Leona Kocimskiego na 2 lata, Józefa Śliwińskiego na półtora roku ciężkiego więzienia, a za uczestnictwo Spirydona Czykałę i Wasyla Świtę po 3 miesiące. Oskarżoną Czykałową uwolniono.

Samobójstwo. W Tarnowie na cmentarzu na grobie swej matki, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dr. Kazimierz Szymkiewicz, lekarz-dentysta z Krakowa.

Na zjazd lekarzy do Wrocławia wyjechali z Krakowa: profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Wachholz i docent dr. Horoszkiewicz. Wygłoszą oni odczyty w sekcyi sądowo-lekarskiej kongresu.

Ostry warunek. Znakomity artysta teatru warszawskiego p. Rapacki przybył do Krakowa na występy. Pisząc o nich, korespondent warszawskiego *Wieku* dodaje:

„Z okazyi bytności Rapackiego miała się odegrać, jak powiadają w kołach artystycznych ciekawa scena między znakomitym artystą a Stanisławem Wyspiańskim. Poeta zakazał scenie krakowskiej grywania swoich sztuk, jak twierdzą jedni dlatego, że siły i środki naszego teatru nie stoją w żadnym stosunku do dzieł wystawianych, jak utrzymują inni z powodu, że członkowie i przedstawiciele dyrekcyi teatru nie umieli zachować w postępowaniu z p. Wyspiańskim taktu, należnego każdemu, a cóż dopiero znakomitemu poecie. Otóż Rapacki, odwiedzając Wyspiańskiego, wspomniał, że chciałby zobaczyć na scenie „Wesele" i „Bolesława Śmiałego", których jeszcze nie widział.

„Wyspiański odmówił zrazu stanowczo:
— Nie — rzekł — sztuki moje nie będą tu grane.
— Ależ chciałbym je zobaczyć! Koniecznie!
Poeta odparł:
— Dobrze. W takim razie pozwalam na wystawienie „Wesela" i „Bolesława Śmiałego", ale po jednym, jedynym razie.

Tyle korespondent *Wieku*. Zapewne p. Rapacki nie zobaczy ani „Wesela", ani „Bolesława" bo który teatr zechce przygotować tak trudne sztuki po to, aby je wystawić tylko raz jeden!

Z kolei. W okręgu Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie obowiązywać będzie w sezonie zimowym, rozpoczynającym się z dniem 1 października, taki sam rozkład jazdy jak w sezonie letnim, z tą jednakże różnicą, iż w sezonie zimowym przestaną kursować pociągi sezonowe letnie, natomiast kursować będzie pociąg sezonowy zimowy nr. 3152 między Delatynem a Stanisławowem.

Ślub. W Warszawie odbył się w tych dniach ślub Ludwiki hrabianki Ostrowskiej, córki Juliusza hr. Ostrowskiego, heraldyka, właściciela dóbr Ujazd oraz Tomaszów Rawski, i Maryi z hr. Tyszkiewiczów, z Janem hr. Żółtowskim, synem ś. p. Alfreda, b. posła na sejm pruski i ś. p. Zofii z hr. Krasickich, właścicielem Czacza w powiecie kościańskim.

Zamach samobójczy. Z Białej donoszą, że onegdaj, pod głównym krzyżem cmentarnym, usiłował tam sobie odebrać życie 42-letni kancelista kolejowy Stanisław Wawrzycki, żonaty, ojciec czworga dzieci. Strzelił on do siebie dwukrotnie w pierś i ranił się śmiertelnie. Omdlałego, leżącego w kałuży krwi, napotkał w kilka godzin po zamachu wieśniak jakiś, który czemprędzej sprowadził kapłana dla udzielenia nieszczęśliwemu ostatniej posługi, oraz lekarza. Przy samobójcy znaleziono dwa listy: jeden do żony, drugi do naczelnika stacyi. Obie kule ugrzęzły w płucach. Pomimo silnej budowy denatowi grozi śmierć.

Koronacya obrazu Matki Boskiej Tuchowskiej. Od Redemptorystów z Tuchowa otrzymaliśmy następujące pismo: „Zbliża się już chwila pożądana dla serc kochających Królowę nieba t. j. dzień koronacyi cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny w Tuchowie. Z upragnieniem oczekuje wielu dnia 2go października, aby być świadkami, gdy na skronie Matki Najśw. w obrazie tuchowskim książęta Kościoła założą złote korony; to też spodziewać się trzeba, że tłumy pobożnych wszystkich stanów podążą do Tuchowa na ten akt uroczysty. Koronacya odbędzie się w otwartem polu nad rzeką Białą w czasie Sumy. Na pomieszczenie ołtarza i licznych dostojników duchownych i świeckich zostanie wzniesiona obszerna trybuna. Miejsce na to obrane pozwala dziesiątkom tysięcy ludzi, przez rzekę Białą i z pagórków, będzie można wszystko dokładnie widzieć i brać udział w uroczystości.

Ukoronowany obraz przeniesie się w procesyi na dziedziniec kościelny i tam przez cały tydzień dla oddania hołdu naszej ukoronowanej Królowej będą się odprawiały uroczyste nabożeństwa. Sumy będą Najprzew. księża biskupi lub inni dostojni kapłani; dwa razy dziennie, t. j. na sumie i nieszporach uproszeni kaznodzieje w kazaniach będą głosić chwałę Najśw. Panny. 9go, t. j. w niedzielę odbędzie się na zakończenie oktawy uroczysta procesya z obrazem do miasta, oraz kazanie O. Bernarda Łubieńskiego na rynku. Podczas oktawy książe-biskup będzie udzielał Sakramentu bierzmowania. Jubileusz Matki Najśw. każe się spodziewać, że przez cały tydzień licznie pielgrzymi odwiedzać będą ukoronowany obraz. Będzie też sposobność dla wielu odprawić spowiedź jubileuszową, bo będzie dosyć spowiedników, którzy pracując w konfesyonałach, dopomogą wiernym przyczynić się do chwały Najśw. Maryi Panny.

Oto nadarza się wszystkim sposobność do okazania czci po przodkach odziedziczonej dla naszej i nieba Królowej.

Wyszła także mała książeczka zawierająca wiadomość o cudownym obrazie i procesie koronacyjnym, tudzież ceremonie koronacyi i modlitwy przez koronatora odmawiane; modlitwy podane są w łacińskim i polskim języku, aby każdy z uczestników mógł je rozumieć i razem z koronatorem modlić się do Matki Najśw. (Książeczka kosztuje 15 halerzy. 30 egzemplarzy wysyłamy za opłatą).

Tuchów 16 września. *OO. Redemptoryści.*

Niepowodzenie posła Walewskiego. Trybunał najwyższy odrzucił żądanie posła dra Jana Walewskiego o rewizyę wyroku I i II instancyi w procesie jego przeciw Towarzystwu akcyjnemu drzewnemu br. L. Poppera. Walewski wnosząc za pośrednictwem adwokata swego dra Józefa Zipsera do Najw. Trybunału prośbę o rewizyę, cofnął część swych pretensyj, a mianowicie żądanie wypłaty 17.500 koron za odpisanie należytości rzekomo wskutek jego interwencyi. Walewski motywował swoją obecną decyzyę tem, że podnosząc tę pretensyę znajdował się w błędzie i dopiero później przyszedł do przekonania, iż suma ta mu się nie należy, gdyż żaden kontrakt nie został przez władze skarbowe stornowany. Trybunał obradował na posiedzeniu tajnem i orzekł, iż przyłącza się do stanowiska, zajętego przez obie niższe instancye. Orzekł dalej, iż podniesione przez Walewskiego żądanie o posadę w Radzie nadzorczej Towarzystwa jest z praktycznych względów niemożliwe i musi być odrzucone, również należy odrzucić inne pretensye Walewskiego, gdyż prawo do żądania czegokolwiek utracił wskutek swej cesyi z dnia 31 marca 1903 r., w której wyraźnie oświadczył, że jest zupełnie zaspokojony. Przez to i inne jego pretensye stały się bezpodstawne i I i II instancye postąpiły słusznie odrzucając zaofiarowany dowód prawdy.

Herbert Bismark zmarł w niedzielę przed południem we Friedrichsruhe. Był on najstarszym synem „żelaznego kanclerza", spadkobiercą jego tytułów dziedzicznych, tradycyi i uprzedzeń. Miał także być spadkobiercą kanclerskiego urzędu, bo „żelazny kanclerz" marzył o oddaniu mu kanclerskiej laski, lecz cesarz Wilhelm rozwiał te marzenia. Urodzony w r. 1849-ym, był już w 33-im roku życia (w 1882) radzcą ambasady w Londynie, a rychło potem sekretarzem stanu, czyli ministrem spraw zagranicznych. Cieszył się wówczas osobistą przyjaźnią księcia Wilhelma pruskiego. Ale gdy książę, zostawszy cesarzem, oddalił żelaznego kanclerza, syn jego razem z ojcem zaczął pamiętną frondę. Karyera jego była skończona. Pozostał tylko członkiem izby panów i w niej przy każdej sposobności dawał wyraz swej dziedzicznej nienawiści do nas. W r. 1892-gim zaślubił w Wiedniu hrabiankę Małgorzatę Hoyos, z którą miał jednego syna.

Principe di Piemonte, a nie di Roma. Przyjście na świat włoskiego następcy tronu wywołało wielką radość w całych Włoszech i nie ziściło bynajmniej przewidywań tych polityków masońskich, którzy sądzili, że Kwirynał wyzyska radosne dla dynastyi zdarzenie jako prowokacyę przeciwko Watykanowi. Nowonarodzonemu królewiczowi nie nadano prowokacyjnego tytułu *principe di Roma*, lecz nadano mu tytuł *principe di Piemonte*. Wiadomość o narodzinach królewicza zakomunikowano Watykanowi telefonicznie zaraz w nocy wraz z informacyą, iż królewicz będzie nosił imię *Umberto principe di Piemonte*. Wiadomość tę z zadowoleniem przyjęto w Watykanie. Papież Pius X polecił telegraficznie arcybiskupowi Turynu, aby dokonał Chrztu św. nowonarodzonego następcy tronu włoskiego w Racconigi. Tym sposobem przyjście na świat królewicza włoskiego nie odezwało się zgrzytem w stosunkach kościelno-politycznych Rzymu i Włoch.

Księga pamiątkowa, wydana w 40-tą rocznicę powstania 1863/4 r., wyszła właśnie z druku. Cena jej wynosi 4 kor. za egzemplarz broszurowany, 5 kor. za egzemplarz ozdobnie oprawny. Jako dodatek wyszło album portretów wybitnych osób z r. 1863.

Ku czci Edwarda Jelinka. „Ognisko polskie" w Pradze postanowiło dla upamiętnienia rocznicy swego 25-letniego istnienia uczcić pamięć nieodżałowanego przyjaciela Polaków, ś. p. Edwarda Jelinka i w tym celu urządzić w dniu 31 października b. r. w „Domu narodowym" na Vinohradach uroczystość, w której wezmą udział pierwszorzędne siły ze świata literackiego i artystycznego.

Odczyt wygłosi redaktor, p. Adolf Czerny — w części zaś deklamacyjno-wokalnej przyrzekli współudział: p. H. Kvapilowa, artystka dramatyczna; p. Matusowa, primadonna opery teatru narodowego, oraz rodak nasz, p. Wład. Floryański.

Z uroczystością połączona będzie wystawa o ile możności wszystkich dzieł i pism czeskich i polskich Edwarda Jelinka, oraz pozostałych po nim pamiątek. Dochód z uroczystości przeznaczonym będzie na wydanie nieogłoszonych dotąd pamiętników, tyczących się Polski. Cała prasa czeska gorąco przyjęła projekt i przyobiecała poświęcić Jelinkowi specyalne numery. — Komitet zwraca się z prośbą do czytelników pism polskich o łaskawe nadesłanie przyczynków, dotyczących życia i prac Jelinka lub tak drogiej mu sprawy zbliżenia obu narodów. Otrzymane pisma będą ogłoszone drukiem. Chociaż oczywiście prace nowe miałyby największą wartość, niemniej pożądane są artykuły lub wzmianki, poświęcone w dawniejszych latach Jelinkowi. Komitet zaprasza jak najgoręcej polskich przyjaciół Jelinka do przybycia na uroczystość. — Bliższych wiadomości udzieli wydział „Ogniska polskiego" w Pradze, do którego należy skierować wszystkie przesyłki. Adres: Dr. B. Prusik, biblioteka uniwersytecka, Praga (Clementinum).

Niedźwiedź i lokomotywa. Ze stacyi Plase, leżącej na szlaku kolejowym Peszt-Rjeka, donoszą do zagrzebskiego *Tagblattu* o ciekawem zdarzeniu. Obchodząc w nocy powierzoną sobie linię kolejową, spostrzegł strażnik jakąś ciemną masę, zbliżającą tię ku niemu. Gdy podniósł latarkę, by temu zagadkowemu przedmiotowi bliżej się przypatrzeć, spostrzegł tuż przed sobą rosłą niedźwiedzicę, idącą wprost na niego na tylnych łapach, z przed niemi wzniesionemi w górę. Obok matki szło troje niedźwiedziąt. Przestraszony strażnik upuścił latarkę, która zagasła. W tej chwili zbliżył się pociąg, a niedźwiedzica z całą furyą rzuciła się na światła nadjeżdżającej lokomotywy, która roztrzaskała jej czaszkę. Młode niedźwiedzie uciekły. Strażnik wyszedł bez szwanku z tej przygody.

Szewski kurs majsterski odbędzie się we Lwowie w czasie od 17 października do 10 grudnia b. r. Nauka na tym kursie jest bezpłatna, a korzystać z niego może tylko 14 majstrów i czeladników szewskich, mianowicie czterech ze Lwowa, a dziesięciu z innych miast Galicyi wschodniej. Podania należy wnieść najdalej do 5 października na ręce p. Arnulfa Nawratila, starszego inspektora przemysłowego we Lwowie (ul. Kopernika).

Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek po 1 K. 60 h. dziennie, oraz zwrot kosztów podróży. Podania o to należy wnosić pod tym samym adresem również do 5-go października.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej Maryi Szmidowej złożyli w naszej Redakcyi w dalszym ciągu: Emilia Garusowa ze Lwowa 1 K., Ludwik Doliński z Nockowej 2 K., N. N. z Chlebowa 2 K., N. N. z Wodnik 3 K., X. Dyonizy Kociuba z Zarwanicy 4 K., Janusia i Tadzio Hahnowie ze Lwowa 4 K., G. Łempicka z Kamionki 6 K., Ludwik Szawłowski z Przewłoka 10 K. Razem z poprzedniemi złożono u nas na ten cel 51 K.

U pani Maryi Sozańskiej złożyły na ten sam cel panie: Oczosalska 10 K. i Anna Żabina 5 K.

Zmarli. W Wiedniu Aleksander Gałdeński, urzędnik krak. Tow. wzaj. ubezp., w 49 r. życia.— W Makuniowie Marya z Guzkowskich Wolmar-Wolframowa, właścicielka dóbr ziemskich, w 54 r. życia. — W Przyszowej koło Nowego Sącza Faustyn Józef Żuk Skarszewski, były poseł na Sejm i do Rady państwa, oraz były marszałek powiatowy limanowski.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 8 Bar. 775. Podnosi się. Pogoda.

Mimo przymówki.
— I nie oświadczył ci się dotąd?
— Nie! pomimo, że mu już ze dwadzieścia razy grałam marsz weselny Mendelsohna?...

Szczerze.
— Jaki taniec pan najlepiej lubi?
— Białego mazura.
— Dlaczego?
— Bo się po nim zaraz idzie spać...

Odpowiedź Redakcyi. *WPani Z. B. we Lwowie.* Ulica Ujejskiego l. 10.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „300 dni", krotochwila P. Garvaulta i K. Charvey'a.—We wtorek „Dziewczyna z fiołkami", operetka w 3 aktach z prologiem Hellmesbergera. — We środę po raz 1szy „Medor," tragikomedya w 3 akt. Henryka Malin; tłómaczyła z francuskiego Emilia Śliwińska.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 września.

(Z). W Paryżu bawi obecnie dyrektor departamentu kredytowego w rosyjskiem ministerstwie finansów Wyszniegradzki. Oczywiście, że w sferach giełdowych rodzi się przypuszczenie, że ta podróż Wyszniegradzkiego ma na celu pozyskanie francuskiego targu pieniężnego dla nowej pożyczki rosyjskiej, z drugiej strony jednak inspirowane przez rząd rosyjski pisma zapewniają, że p. Wyszniegradzki odbywa podróż obecną jedynie dla własnej przyjemności i że nietylko nie ma polecenia starania się o nową pożyczkę, lecz przeciwnie oświadczyć ma bankom francuskim, iż Rosya tak dalece nie potrzebuje obecnie pieniędzy, iż pozostawi w depozycie u tych banków całą płatną w dniu 20 września b. r. drugą ratę 50 milionów rubli pożyczki, zaciągniętej na wiosnę. Do tego doniesienia dodają inspirowane z Petersburga dzienniki francuskie komentarz, iż banki paryskie są bardzo nierade z tego, iż Rosya nie chce podejmywać drugiej raty pożyczki, gdyż od zdeponowanych na rzecz rządu rosyjskiego pieniędzy muszą płacić 2%, a same wobec nadzwyczajnej taniości gotówki we Francyi nie są w stanie sfruktyfikować ich na 2%. Bądź co bądź to natarczywe wmawianie w opinię publiczną, iż Rosya nie potrzebuje pieniędzy, lecz ma za co prowadzić dalszą wojnę, jest mocno podejrzane.

Z Pesztu donoszą, że tegoroczne wykazy węgierskich kas państwowych świadczą wymownie o tem, jak dobroczynny wpływ na dochody państwa wywarło zaprzestanie obstrukcyi w Sejmie peszteńskim. W okresie od 1 kwietnia do końca b. r. wpłynęło do kas państwowych ogółem 264,800.000 koron, a więc o 32,600.000 koron więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Największy wzrost wykazują dochody z podatków bezpośrednich (o 19,000.000) i ze stempli (o $5^1/_2$ miliona), wiadomo bowiem, że w roku ubiegłym skutkiem agitacyi stronnictw obstrukcyjnych wielu kontrybuentów nie płaciło podatków bezpośrednich, a adwokaci wnosili do władz państwowych podania bez stempli.

Tutejszy Länderbank ma zamiar podwyższyć swój kapitał akcyjny o 20 milionów koron z 80 na 100 milionów. Zamiar ten chciano urzeczywistnić jeszcze w styczniu, lecz odroczono go z powodu wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, obecnie wszakże zarząd banku nie chce już dłużej zwlekać, gdyż jest zdania, iż wobec wzmagającej się konkurencyi między wielkimi bankami w Wiedniu, trzeba koniecznie uposażyć zarówno centralny zakład Länderbanku w Wiedniu jak i jego filie, zwłaszcza londyńską, większymi zasobami gotówki.

Z Rzymu donoszą, że równocześnie z traktatem handlowym, zawarta ma być między Austro-Węgrami a Włochami umowa co do wzajemnej ochrony robotników, t. j. co do ochrony robotników włoskich, zatrudnianych w Austryi i na odwrót robotników austryackich pracujących we Włoszech. Tego rodzaju umowę zawarły już Włochy z Francyą. Naturalnie, że większą korzyść z niej odniosą Włochy, gdyż liczba robotników włoskich, zajętych w Austryi, jest nierównie większa, niż robotników austryackich lub węgierskich, pracujących we Włoszech, gdzie płace są bardzo niskie.

Zbiory w r. 1904-tym.

Przed kilku dniami ukazało się corocznie ogłaszane przez węgierskie ministerstwo rolnictwa obliczenie wyników urodzaju wszechświatowego w r. 1904.

Ogólny urodzaj głównych zbóż w b. r. w porównaniu z r. 1903 wynosił w milionach centnarów metrycznych:

	1903 r.	1904 r.
Pszenica	883.64	844.15
Żyto	425.30	393.60
Jęczmień	310.54	291.10
Owies	513.05	488.40
Kukurudza	827.15	806.69
Razem	2,959.68	2,823.94

W ten sposób przypuszczalny urodzaj 1904 r. jest mniejszy od zeszłorocznego, wyniki wszakże urodzaju są wręcz odmienne dla krajów europejskich i nieuropejskich. Mianowicie niedobór i nadprodukcya w porównaniu z rokiem zeszłym przedstawiaja się jak następuje:

	Kraje europejskie	Kraje nieeuropejskie
Pszenica	— 66.32	+ 23.23
Zyto	— 44.42	+ 0.20
Jęczmień	— 21.14	+ 1.81
Owies	— 36.73	+ 11.10
Kukurydza	— 70.96	+ 55.41

Z liczb powyższych widzimy, że wyniki urodzaju są niepomyślne w Europie, w której niedobór dochodzi do 237.57 milionów centnarów metrycznych.

Niedobór ten znajduje poniekąd pokrycie w 9.194 milionach centnarów metrycznych nadprodukcyi w innych częściach świata. Dzięki temu, niedobór tegoroczny w porównaniu z urodzajem zeszłorocznym wynosi tylko 5 procent całego urodzaju.

Co się tyczy zapasów starego ziarna na początku nadchodzącej kampanii, to wynoszą one obecnie w porównaniu z latami ubiegłemi w milionach ctn. metr.:

	1902 r.	1903 r.	1904 r.
Pszenica	33,25	20,75	41,95
Żyto	7,74	15,95	16,50
Jęczmień	8,16	6,25	7,70
Owies	14,08	21,10	31,20
Kukurudza	20,15	23,65	46,45
Razem	83,38	87,70	143,80

Zapasy zboża są więc teraz większe, anizeli w dwóch latach poprzednich.

Wreszcie co się tyczy rozmiarów możliwej konsumcyi, to sprawozdanie węgierskiego ministeryum rolnictwa oblicza je, jak następuje:

	1903/4 milionów ctn. metr.	1904/5 milionów ctn. metr.
Pszenica	862,50	864,30
Żyto	434,75	414,27
Jęczmień	309,09	308,88
Owies	503,86	513,21
Kukurudza	800,00	528,00
Razem	2,910,20	2,628.66

Konsumcya w roku bieżącym musi się powiększyć, tembardziej, że Europę w roku bieżącym dotknął także nieurodzaj traw i kartofli, a zatem trudno jej będzie zaspokoić wszystkie swe potrzeby bez uciekania się do dowozu z za Oceanu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Medyolan 19 września. O zaburzeniach onegdajszych donoszą następujące szczegóły: Około godziny $^1/_2$11 w nocy, grupa manifestantów na placu Katedralnym chciała wymusić zamknięcie szynku Casanuova. Jeden z manifestantów wszczął w szynku sprzeczkę z kilkoma osobami, które protestowały przeciw zamknięciu szynku, i dobywszy noża, pchnął nim lekarza Giovanniego Gandollę i położył go na miejscu trupem. Dwie osoby, podejrzane o dokonanie tego zabójstwa, aresztowano.

Genua 19 września. Onegdaj wieczorem liczne grupy strejkujących przeciągały ulicami miasta i zmuszały kupców do zamykania sklepów. Przyszło do starcia z policyą i wojskiem. 5 policyantów, 4 karabinierów i dwóch manifestantów jest rannych.

Rzym 19 września. Strejk woźniców i służby tramwajowej, który wybuchł tu w sobotę, trwał wczoraj przez cały dzień. Także w kilku innych miastach rozpoczął się podobny strejk.

Paryż 19 września. Petersburski korespondent *Echo de Paris* upoważniony jest do zaprzeczenia pogłoskom o dymisyi rosyjskiego ministra marynarki Avellana.

Paryż 19 września. *Figaro* donosi, że na najbliższej radzie gabinetowej umiarkowani członkowie gabinetu chcą wywołać dyskusyę o ostatniej mowie prezydenta ministrów Combes w Auxerre, szczególnie o ustępie jej, dotyczącym protektoratu Francyi nad katolikami na Wschodzie.

Brema 19 września. Aresztowano tu dwóch młodych ludzi, którzy zdejmowali fotografie z fortów. Obaj podali, iż są studentami francuskimi.

Opawa 19 września. Do pierwszej klasy nowo utworzonych czeskich paralelek w seminaryum nauczycielskiem zgłosiło się 56 kandydatów. Cztery dni trwać mają egzaminy wstępne. We wtorek będzie zadecydowane, ilu przyjęto.

Belgrad 19 września. Otwarto tu I kongres południowo-słowiańskich lekarzy i przyrodników w obecności króla. Zjazd jest liczny. Równocześnie odbyło się otwarcie serbskiej wystawy obrazów.

Dziś rozpoczyna obrady I kongres południowo słowiańskich studentów. Obrady potrwają 3 dni. Z Sofii przyjechało 140 studentów bułgarskich.

Paryż 19 września, (Doniesienie Agencyi Havasa). Przeciw pewnemu margrabiemu, cudzoziemcy, który niedawno był przedmiotem rozmów w całym Paryżu, wdrożono śledztwo o fałszerstwo. Sprawa ta ma być w związku z matactwami Humbertów. Także pewien tytularny biskup jest w tem skompromitowany.

(Depesze popołudniowe)

Salcburg 19 września. Wczoraj wieczorem przybyli tu uczestnicy kongresu międzynarodowego prasy; powitał ich na dworcu wiceburmistrz. U stóp pomnika cesarzowej Elżbiety złożono wieniec. Następnie odbyła się kolacya, podczas której prezydent kraju wzniósł toast na cześć prasy. Sekretarz Taunay podziękował prezydentowi za ten toast. Kongres urzędownie zamknięto wysłaniem do Cesarza telegramu hołdowniczego, a nadto wysłano telegramy z podziękowaniem do arcyksięcia Rainera, ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, prezydenta gabinetu dra Koerbera i do dra Luegera.

Rzym 19 września. Na odbytem wczoraj w nocy zgromadzeniu robotników kolejowych odrzucono wniosek o rozpoczęcie strejku. Ruch na wszystkich kolejach odbywa się regularnie.

Konstantynopol 19 września. W lipcu b. r. usiłowano dokonać zamachu na notabla ormiańskiego Azabiana, a nadto na drugi dzień po zamachu Arabian otrzymał listy z pogróżkami. Przeprowadzone śledztwo wykryło, iż sprawcami zamachu, jakoteż autorami owych listów z pogróżkami, byli młodzi ludzie, należący do istniejącej w Trapezundzie filii komitetu ormiańskiego „Hinczek". Wytoczony im proces skończył się w tych dniach. Czterech oskarżonych skazano na więzienie dożywotne, 22 na więzienie po 15 lat, dwóch na 10, dwóch na 5, dwóch na dwa lata więzienia. Pięciu oskarżonych uwolniono.

W Trapezundzie znajduje się w śledztwie od dość dawna jeszcze 92 osób, podejrzanych o polityczne zbrodnie.

Brema 19 września. Wczoraj otwarto tu zjazd socyalno-demokratyczny z Niemiec. Dziś zaczęły się merytoryczne obrady.

Kraków 19 września. Wczoraj w południe nauczyciele krakowscy w liczbie około 200 osób przedstawili się nowemu prezydentowi miasta drowi Leowi. Pierwszy przemówił inspektor szkolny okręgowy Dobrzański, po nim imieniem nauczycieli radny miejski i dyrektor szkoły ludowej miejskiej Julian Maciołowski. Dr. Leo w odpowiedzi na te przemowy wyliczył, co gmina zrobiła w ciągu ostatnich lat dla szkolnictwa i podniósł, że nauczycielom krakowskim trzeba podwyższyć płace, gdyż warunki bytu są tu nadzwyczaj trudne.

Rzym 19 września. W Rzymie, Neapolu, Medyolanie, Turynie, Florencyi i Bolonii strejk nie zakłócił spokoju. W Medyolanie uchwalono rozpocząć pracę we środę, ponieważ jutro przypada rocznica zajęcia Rzymu. W Wenecyi gondolierzy i personal Towarzystwa żeglugi parowej po kanale uchwalili wczoraj zaniechać pracy. W Neapolu strejkuje służba tramwajowa. W Rzymie, Bolonii i Padwie uchwalono rozpocząć pracę.

Opawa 19 września. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu szląskiego. Marszałek, otwierając obrady, skreślił opłakany stan finansów krajowych i podniósł konieczność zaciągnięcia nowej pożyczki i podwyższenia dodatków do podatków.

22 posłów wniosło na ręce marszałka pisemny protest przeciw zaprowadzeniu słowiańskich klas równoległych w seminaryach. — W proteście wezwano rząd do cofnięcia tego rozporządzenia. Aby protestowi nadać większe znaczenie, uchwalono na wniosek Niemców posiedzenie natychmiast zamknąć.

Kraków 19 września. Zjazd maszynistów, werkmistrzów i monterów uchwalił założyć biuro informacyjne i pośrednictwa w uzyskiwaniu pracy. Uchwalono uważać za swój organ wychodzące we Lwowie pismo *Maszynista* i polecono komitetowi zjazdu wdrożyć z redakcą tego pisma rokowania w tej sprawie. Uchwalono dalej: Uczestnicy Zjazdu postanawiają, iż będą, o ile to leży w ich zakresie działania, nabywać wszelkiego rodzaju potrzeby warsztatowe u firm krajowych, oraz będą wpływać w tym kierunku na swych kolegów.

Wojna.

Tokio 18 września. Marszałek Oyama donosi, że jenerał Oku wziął do niewoli w bitwie pod Laojanem 13 Rosyan i że zabrał 30 koni, 2.288 karabinów, 127 wozów z amunicyą, 5.892 granatów, 659.930 nabojów karabinowych, wielką ilość drzewa, mąki, ryżu, paszy, wszelkich innych narzędzi i materyałów. Jenerałowie Kuroki i Nodzu nie wzięli nikogo do niewoli. Kuroki zdobył 40 koni i wozów z amunicyą, 800 karabinów, 300 granatów, 600.000 nabojów, aparat telegraficzny i wiele rozmaitych narzędzi. Nodzu zabrał 490 karabinów, 1.064 granatów, 37.880 nabojów, wiele aparatów telegraficznych i narzędzi, jakoteż wielkie zapasy żywności.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 5 K. począwszy.

Przyjechali dnia 19 września. Hr. M. Baworowski z Germakówki. Hr. P. Rostworowski z Rybna. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. W. Gniewosz z Nowosielec. A. Peczyńska z Podola. A. Kochańcki z Kijowa. W. Dydeyczyk z Peczeniżyna. T. Stör z Monachium. T. Pauls z Borysława. B. Gall z Wiednia. M. Matlew z Petersburga. S. Lewandowski z Bełzca. J. Raczyńska i T. Walewska z Zawałowa. S. Cyga z Bursztyna.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 września. Radzca Seredowski z Kołomyi. Radzca T. Stefanelli i dr. Isopescu z Suczawy. Z. Gańczakowski z Delatyna. K. Bronec z Siedlisk. X. J. Mayka z Żółkwi. Prof. A. Souvestre z Udine. Z. Towarnicki i R. Gukler z Wiednia. Dr. A. Kochański z Kijowa. Z. Prodanowa z Czerniowiec. S. Geppert z Czortkowa. W. Wasiłewski z Siemuszowa. Dr. S. Krasowski ze Stanisławowa. W. Stanek z Wiszenki. M. Znamięcki ze Stryja.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 19 września. S. Mikulińska z Zaczerni. A. Schulz, R. Tschek, S. Ringer, F. Kridl, H. Lehner i A. Kriser z Wiednia. W. Lang z Kopeczyniec. M. Wolańczyk z Bukaczowiec. G. Resch i A. Stamm z Stockerau. W. Wolańczyk z Bóbrki. J. Stree ze Schodnicy. J. Krukowie z Krakowca. E. Herzig z Sanoka. O. Frankenbusch z Pragi. M. Przyk z Sambora. L. Jabłoński i N. Morawski ze Stanisławowa. W. Buszyńscy ze Szczerca. G. Neumann z Berlina. W. Ziarkiewicz z Tyśmienicy. S. Kaiser z Brzeżan.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10. 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08. 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48
Do Sambora: 9·35. 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

30)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Niezawodnie — odrzekł; — lecz — dodał ponurym, zimnym przejmującym głosem — jeśli pana zabiję, daję ci słowo, że zamilczę o tem przed nią. Po cóż miałbym wyjawiać jej tak okropną prawdę, gdy grób was rozłączy. Jeśli przeciwnie pan mnie zabijesz, będziesz mógł być już pewny, że tajemnica twoja wraz ze mną zstąpi do grobu — a ten milczeć umie.

— A więc przyjmuję wyzwanie; oznacz dzień i godzinę.

— Dziś i w tej chwili; na krok pana nie odstąpię, Nie jestem tak naiwny, aby zostawić panu czas do uprzedzenia jej i do ucieczki.

— Ucieczki! — krzyknął z oburzeniem Leopold — powiedziałem, że przyjmuję wyzwanie — pan mnie znieważasz!

— Nie o pana, ale o jej ucieczce mówię. Wymyśliłbyś jakiś pozór wyprawienia jej natychmiast z Genewy, abym jej zobaczyć i zawiadomić nie mógł, a następnie dopiero pojedynkowałbyś się ze mną. Nie, panie, pragnę bić się z tobą natychmiast.

XXVI.

Świadek nowicyusz.

— Prosiłem przyjaciół pana, aby zatrzymali się w parku — mówił dalej Harwing — masz więc dwóch świadków; co do mnie, poproszę kogokolwiek, dwóch jakich turystów lub pierwszych lepszych wieśniaków, spotkanych na drodze. O broń postarają się świadkowie, choćby tylko o rewolwery, jakie każdy turysta ma przy sobie. Chodźmy poszukać przyjaciół pana.

Wyszli do parku. Leopold szedł zgnębiony myślą, iż jeśli jeden z nich nie padnie na placu boju, Harwing odkryje całą prawdę Walentynie — i wtedy oboje czeka rozłączenie i rozpacz.

W parku spotkali czekających na nich, Feliksa i wicehrabiego de Fleurval.

— Panowie — rzekł do nich Jakób — przyjaciel wasz, pan Leopold de Jonceray ma się ze mną pojedynkować.

— A! domyślałem się, że rozmowa wasza tak niezwyczajnie rozpoczęta skończy się wyzwaniem. Ale jakiż jest powód pojedynku, może dałoby się doprowadzić do pojednania? — rzekł Feliks.

— Nie — odrzekł krótko Jakób — jest to najzupełniej niemożebnem.

— Czy mogę liczyć na ciebie, Feliksie, i na przyjaciela twego, że będziecie moimi świadkami? — spytał Leopold.

— Rozporządzaj nami — odrzekli — przybierając poważną minę.

Feliks wyprostował się, zapiął tużurek pod szyję, jak to widywał w dramatach, jednak mimo nieuniknionego w takiej okoliczności wzruszenia w duchu pomyślał sobie z zadowoleniem:

— Pojedynki są teraz w modzie, zatem i świadkowie zwracają na siebie uwagę salonów.

— A świadkowie pana? — spytał — zwracając się do Amerykanina.

— O! potrafię ich znaleźć — odrzekł... — A! otóż przypadek ułatwia mi to zadanie.

I wskazał nadchodzących dwóch oficerów francuskich, którzy weszli do parku dla zwiedzenia domu Voltaire'a. Szli wyprostowani, z dumnie podniesioną głową, nosząc z godnością francuski mundur i szpadę.

Harwing podbiegł ku nim i rzekł, powitawszy ich zwykłym sobie sztywnym ukłonem:

— Panowie, przybyłem z kraju, w którym nie mówi się z nikim, nie będąc mu uprzednio przedstawionym, ale nader ważna okoliczność zniewala mnie, abym wam się sam przedstawił. Nazywam się Jakób Harwing, i pochodzę z bogatej, powszechnie szanowanej rodziny, zamieszkałej w Nowym Jorku. Mam się pojedynkować z panem Leopoldem de Jonceray, tu obecnym, a nie znając nikogo w Szwajcaryi, ośmielam się prosić panów, abyście raczyli być moimi świadkami.

Oficerowie spojrzeli na niego z zadziwieniem, odpowiedzieli jednak jednozgodnie:

— Panie, takiej przysługi nie wolno odmówić.

— Dziękuję panom najuprzejmiej, ale o jedno jeszcze prosić będę. Musimy pojedynkować się natychmiast, a nie mamy broni; chciejcie panowie pożyczyć nam szpad swoich.

— Dobrze — odrzekł jeden z oficerów — ale jakiż jest powód pojedynku?

— To nasza tajemnica, panowie! — zawołał Leopold.

Umówili się z sobą, aby nie wyjawiać świadkom powodu pojedynku.

W razie śmierci jednego z przeciwników, Walentyna nigdy nie miała dowiedzieć się strasznej prawdy, co byłoby niepodobieństwem, gdyby Feliks, jako świadek był o niej zawiadomiony. Pomimo najszczerszej niby chęci zachowania tajemnicy przed Walentyną, nie wytrzymałby, aby nie zwierzyć jej wielu osobom, w następstwie czego dowiedziałaby się całej prawdy. Jako reporter salonowy, Feliks skorzystałby ze sposobności opowiadania tak cieciekawej wiadomości.

— Pojedynek nasz — rzekł Jakób — jest, że tak powiem, przekazem rodzinnym, po cóż więc mielibyśmy dawać poznać świadkom tajemnice familijne.

— Tajemnice familijne! — zawołał Feliks. — Przypominam sobie teraz, że przed powtórnem zamążpójściem, pani de Jonceray nazywała się pani Harwing; zapewnie więc jesteś pan krewnym pierwszego jej męża?

— Tak... bardo dalekim krewnym — zawołał przestraszony Leopold.

— Zadaniem panów, jako świadków — rzekł Jakób — jest określenie warunków pojedynku i wyszukanie odpowiedniego placu walki.

— Chodźmy więc — odrzekli oficerowie.

Wsiedli z nim do powozu, którym przyjechał do Ferney; Feliks i wicehrabia odjechali z Leopoldem.

Powozy jechały jeden za drugim; postanowiono zatrzymać się jednocześnie, gdy znajdzie się miejsce dość odosobnione, w którem mógłby odbyć się pojedynek.

Przejechawszy dość znaczną odległość, zatrzymali się pod lasem, rozkazując woźnicom, aby czekali na nich.

Niebawem obaj przeciwnicy i ich świadkowie zniknęli wśród cienistego lasu i odszedłszy dość daleko od brzegu, zatrzymali się dla ułożenia warunków pojedynku.

Feliksowi i jednemu z oficerów polecono wynalezienie odpowiedniego miejsca, a inni aktorowie smutnego tego dramatu mieli oczekiwać, dopokąd nie wrócą oznajmić im, że spełnili swoje zadanie.

Feliks i oficer udali się w przeciwne strony, umówiwszy się, gdzie się zejść mają, aby zawiadomić się o skutku wzajemnych poszukiwań i stanowczego wyboru miejsca, najwięcej odpowiadającego wymaganym warunkom.

Tak więc Feliks sam błąkał się po lesie zapuszczając wzrok w zarośla i upatrując dogodnej polanki; jakże dumnym się czuł z powierzonego sobie posłannictwa! Myśl, że Leopold, którego nazywał „swoim przyjacielem" może utracić życie lub ciężko zostać ranionym, niepokoiła go żywo, nie zdołała jednak zapanować nad próżnością jego, przeważającą nad sercem.

— A więc jestem świadkiem w pojedynku! — mówił sobie — uzupełni to w high life moją reputacyę modnego młodzieńca. Pojedynki bardzo zaczynają wchodzić w modę... a cóż dopiero pojedynek za granicą, pojedynek międzynarodowy!... Wprawdzie stawiałoby mnie to daleko wyżej, gdybym, zamiast świadkiem, był jednym z walczących... od dawna tego pragnę... ale to nieszczęsne krótkowidztwo tego nie dopuszcza; niepodobna pojedynkować się z *pince-nez* na oczach!

I przypomniawszy sobie swoje *pince-nez*, zaczął go szukać; daremnie, znalazł tylko przerwany sznureczek, *pince-nez* ani śladu.

— A to trzeba mego szczęścia do podobnych przygód! — zawołał, szukając w koło siebie na ziemi. — Ależ przecie nie zgubię oczu, a z bliska widzę dobrze, więc i bez szkieł wynajdę odpowiednie miejsce.

Ale lornetka tak jest niezbędną dla krótkowidza, jak pies lub przewodnik dla niewidomego; biedny Feliks co chwila potykał się o krzaki lub wystające korzenie i niejedna gałęź pozwalała sobie zadrasnąć jego delikatną twarz.

W tem nagle wydał okrzyk radości, dostrzegłszy zdala mundur.

— Jestem ocalony! — zawołał — oto oficer, któremu zarówno jak mnie polecono wyszukanie placu boju; znalazł go zapewnie, wybawi mnie więc z kłopotu.

I wydał okrzyk przyzywający, inny głos mu odpowiedział.

Podbiegł prędko i z pewnej jeszcze oddali zawołał:

— Czy wynalazł pan odpowiednią miejscowość?

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

ANIELKA

najdroższe dziecię

Artura i Maryi Aulichów

zasnęła w Panu w Złoczowie dnia 16 września 1904 r. w 8 wiośnie życia.

Stroskani rodzice i bracia zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie z dworca kolei Podzamcze we Lwowie dnia 19 b. m. o godz. 3 po południu na cmentarz Łyczakowski.

Równocześnie odbędzie się przeniesienie zwłok zmarłej w r. 1901

ś. p. Irenki Aulichówne j

z cmentarza w Złoczowie do grobowca rodzinnego we Lwowie.

Lwów, dnia 19 września 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Kazimierz Jastrzębiec Zielonka

współredaktor „Gazety Lwowskiej", dyrektor filji biura korespond.

opatrzony św. Sakramentami, zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 18 września 1904 r. o godzinie 9 rano w 59 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 20 września b. r., o godzinie 4-tej po południu z ulicy Ciowej l. 6, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 19. września 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

✝

Z Więckowskich Feliksa Wiśniewska

wdowa po c. k. rewidencie skarbowym

urodzona w roku 1836, zmarła dnia 17 września b. r., o g. 7 wieczór, po długich a ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 19-go września b. r. o godzinie 4. po południu, z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 6, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który to obrzęd brat z siostrą i wnuka z mężem krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 19. września 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Jan Rogala Lewicki

rewident c. k. kolei państwowej

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 18 września 1904 r., przeżywszy lat 51.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 20-go września o godzinie 4 po południu, z domu żałoby przy ulicy Mickiewicza l. 22 na cmentarz Łyczakowski, na którą w głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 19. września 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Emilia Glatz

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 18 września 1904 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się z domu przedpogrzebowego przy ulicy Kochanowskiego l. 64 we wtorek dnia 20 września b. r., o godzinie 3 po południu na cmentarz Łyczakowski, na którą ciężko dotknięta córka krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 19. września 1904

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

edzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.